Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

Rok X
Nr. 7

ABC

POZ

Warszawa,
poniedziałek 7 stycznia 1935

10 GROSZY

NOWINY CODZIENNE

10 GROSZY

NASZE ABC

Obcy kapitaliści
i polscy górnicy

Już dawno przemysłowcy węglowi domagają się obniżenia płac robotniczych. Żądania te przybrały na sile zwłaszcza po ostatniej obniżce cen węgla. Jako argument wysuwa się konieczność ułatwienia konkurencji na rynkach zagranicznych.

Argument ten okazuje się całkiem niesłuszny, jeśli na niego spojrzymy przez okulary cyfr statystycznych. W r. 1931 koszt robocizny łącznie ze składkami na ubezpieczenia społeczne na tonnę wydobycia węgla wynosił we frankach szwajcarskich:

w Saarze 12.90, w Belgji 12.25, we Francji 12,24, w Anglji 8,59, w zagłębiu Ruhry 8,47, w Czechosłowacji 8,25, na niemieckim Górnym Śląsku 6,25, w Japonji 5,74, w Polsce 5,09.

Widzimy więc, że Polska ma w przemyśle węglowym najtańszą w świecie robociznę, tańszą nawet niż Japonja. Od roku zaś 1931 płace w przemyśle węglowym polskim spadły o 30 proc., więcej niż w jakimkolwiek innym kraju. Jednocześnie zaś wydajność pracy wzrosła. Koszty więc obciążenia jednej tonny węgla robocizny są dziś w Polsce jeszcze mniejsza niż w r. 1931 również w porównaniu do innych krajów.

Dziś mamy na Śląsku kilkadziesiąt tysięcy bezrobotnych górników. Przeciętny czas zatrudnienia wynosi tylko 4,4 dni w tygodniu. W tych warunkach nie można dalej pogarszać ich położenia. Uzdrowienie przemysłu węglowego, które staje się coraz bardziej palące, winno być dokonane kosztem obcych właścicieli kopalń, a nie polskich górników.

Tu trzeba zwrócić uwagę, że udział składek ubezpieczeniowych w płacach przemysłu węglowego, wynoszący w Polsce ogółem 18,7 proc., a na Górnym Śląsku nawet 21,6 proc., jest wyższy, niż w szeregu innych, gdyż np. w Czechosłowacji ten odsetek wynosi 16,6 proc., w Saarze 17.2 proc., w Holandji 16,1 proc., a we Francji 13,9 proc. Biedna Polska nie może sobie pozwolić na taki luksus. Przez odpowiednią reformą ubezpieczeń społecznych trzeba zmniejszyć koszty ubezpieczeń, a uzyskane oszczędności zużyć na zwiększenie płac robotniczych.

Zażalenie do Sądu Okręgowego

Przeciw sekwestrowi elektrowni
wnieśli koncesjonarjusze francuscy

Do wydziału II handlowego Sądu Okręgowego wpłynęło w dniu wczorajszym zażalenie pełnomocników spółki akcyjnej Francuskie Towarzystwo Elektryczności w Warszawie przeciwko ustanowieniu sekwestru w Elektrowni.

Francuzi zaprzeczają fałszowaniu bilansów i wadliwemu obliczaniu należności za prąd oraz rabatów.

Zażalenie koncesjonorajuszów francuskich przeciwko wprowadzeniu sekwestru nie otrzymało jeszcze biegu, gdyż nie wniesiono za nie opłat. Opłaty będą uiszczone dopiero po ustaleniu przez Sąd Okręgowy wartości powództwa gminy m. st. Warszawy przeciwko koncesjonarjuszom.

Włochy i Francja gwarantują
niepodległość Austrji

PARYŻ, 6.1 (PAT). Agencja Havasa donosi z Rzymu: Porozumienie w sprawie konwencji, gwarantującej niepodległość Austrji, zostało osiągnięte.

Francja i Włochy zobowiązują się do zgodnego współdziałania w razie zagrożenia niepodległości Austrji i zaproszą wszystkie państwa, graniczące z Austrją, a w czasie późniejszym Rumunję i Polskę, do podpisania paktu, gwarantującego polityczną niezależność Austrji.

Włochy, Czechosłowacja, Jugosławja, Niemcy, Węgry i Austrja mają podpisać pakt wzajemnej pomocy przeciwko ingerencji politycznej lub akcji, zmierzającej do pogwałcenia integralności terytorjalnej jednego z tych państw.

Różnica poglądów istnieje jeszcze tylko w sprawach kolonjalnych. Całkowite porozumienie osiągnięte będzie prawdopodobnie w dniu jutrzejszym.

Ks. Prymas Hlond

LONDYN, 5.1. (PAT). Ks. Prymas Hlond, który był w Londynie na pogrzebie kardynała Bourne, odjechał dziś o godzinie 2-ej po południu do Polski.

Dotychczasowe wyniki
procesu kowieńskiego

RYGA, 6.1 (PAT). Z Kowna donoszą: W procesie kłajpedzkim sąd wojenny zakończył już przesłuchiwanie oskarżonych. Wszyscy oni, z wyjątkiem jednego, nie przyznali się do winy.

Badanie oskarżonych mimo to ustaliło następujące fakty: odbywanie ćwiczeń wojskowych przez młodzież narodowo-socjalistyczną, pobieranie przez nauczycieli niemieckich w Kłajpedzie dodatkowego wynagrodzenia od rządu niemieckiego, wreszcie uzyskiwanie przez policjantów kłajpedzkich zgody rządu niemieckiego na objęcie przez nich stanowisk funkcjonarjuszów policyjnych. Pozatem ustalono, że partja narodowo-socjalistyczna w Kłajpedzie utrzymywała stosunki z narodowymi socjalistami Łotwy i Estonji.

Nagrodę Penclubu
za tłumaczenia
otrzymał Józef Wittlin

Nagroda Polskiego Klubu Literackiego (P. E. N.) za najwybitniejszą pracę w zakresie przekładów z języków obcych była przedmiotem obrad zarządu Klubu na posiedzeniu w dniu 4 b. m.

W toku bardzo szczegółowej dyskusji rozważano pozatem kandydatury Edwarda Boye'go, Marji Godlewskiej, Witolda Hulewicza, Stanisławy Kuszelewskiej, Stanisława Miłaszewskiego, Juljana Tuwima i Józefa Wittlina. Ostatecznie, przyznano nagrodę Józefowi Wittlinowi.

Decyzję swoją uzasadnia Penclub tem, że p. Wittlin „w swych tłumaczeniach wyróżnia się zawsze czystością stylu i jak największą starannością, wnosząc w nie ten szacunek dla pracy obcego autora, jaki mu dyktuje jego własna godność pisarza" i że „przekładem „Odyssei" złożył dowód szlachetnego wysiłku nad przyswojeniem naszej literaturze w nowej formie dzieła wieczystej wartości".

Nagroda wynosi zł. 1000. Laureatami w poprzednich latach byli Aniela Zagórska i Tadeusz Boy - Zeleński.

Radjowa fotografja z procesu przeciwko mordercom dziecka pułk. Lindbergha



Proces przeciwko oskarżonemu o dokonane tego ohydnego morderstwa gangsterowi Hauptmanowi odbywa się, jak wiadomo, w małem miasteczku amerykańskiem, Flemington.
Na fotografji — z prawej strony Lindbergh rozmawia z adwokatem.

Projekt nowej ustawy

O umowach zbiorowych
ma być wniesiony na Radę Ministrów

Radzie Ministrów ma być przedłożony w najbliższym czasie wniosek Ministra Opieki Społecznej o wydanie ustawy o układach zbiorowych pracy.

Projekt oparty jest na następujących zasadach:

Dla wszystkich

I. Układ zbiorowy zarejestrowany wiąże wszystkich pracowników danego pracodawcy, także i tych, którzy nie należą do związku zawodowego, który umowę z pracodawcą podpisał. Jest to słuszne załamanie tendencyj ostatniej judykatury, która moc obowiązującą umowy zbiorowej uzależniała od tego, czy dany pracownik należał do związku zawodowego, który zawarł umowę z pracodawcą.

Z urzędu

II. Nadawanie mocy powszechnie obowiązującej układom zbiorowym dla danej gałęzi przemysłu lub dla danego terytorjum, o ile układ taki osiągnął przeważające gospodarcze znaczenie. Postanowienie to ma na celu zabezpieczenie zorganizowanych związków pracodawców, jak i przedsiębiorców przed opuszczaniem szeregów organizacyjnych przez jednostki nieodpowiedzialne.

Dotychczas można było moc powszechnie obowiązującą uzyskać tylko przez orzeczenie nadzwyczajnej komisji tylko na wypadek istnienia zatargu zbiorowego na podstawie art. 9 rozporządzenia z r. 1933 (Dz. U. 82 poz. 604). Byliśmy w ostatnim czasie świadkami, że stwarzano umyślnie zatarg zbiorowy, aby w drodze orzeczenia nadzwyczajnej komisji rozjemczej uzyskać moc powszechnie obowiązującą.

Strony

III. Jako strony umowy zbiorowej przewiduje projekt po stronie pracodawców — pojedyńczych pracodawców, jak i zrzeszenia ich, a po stronie robotników — związki zawodowe, a w razie braku ich ingerencji na pewnem terytorjum lub zakładzie pracy — delegacje robotników danego zakładu.

IV. Projekt rozwija postanowienia art. 445 kod. zobowiązań, zawierający postanowienia normatywne, które przewidują pewne granice zobowiązań i wpływają na ich treść oraz postanowienia natury obligatoryjnej, wiążące nie z ustawy, lecz z dobrej woli stron i wciągające w moc układu zbiorowego poza osobami, które go zawarły, także i te osoby, które pośrednio z ustawy podpadają pod przepisy układu zbiorowego (wszyscy robotnicy danego zakładu bez względu na to, czy są delegatami, czy nie).

V. Ponieważ rolnictwo już posiada swoje ustawodawstwo o układach zbiorowych, jest ono wyeliminowane z zasięgu obecnego projektu.

Prez. Roosevelt zwolennikiem
udziału St. Zjednoczonych w trybunale w Hadze

WASZYNGTON, 6.1 (PAT). Prezydent Roosevelt miał rzekomo pozostawić wniesienie wniosku do Senatu w sprawie ratyfikacji protokułu przystąpienia St. Zjednoczonych do Trybunału Międzynarodowego w Hadze przywódcom demokratów.

Prezydent nie zamierza wystąpić w tej sprawie ze specjalnem orędziem do Kongresu, gdyż przywódcy demokratyczni uważają za wskazane, ażeby prezydent skoncentrował raczej swe wysiłki na odbudowie gospodarczej kraju i nie angażował się osobiście w walce, jaką niewątpliwie wywoła w Senacie projekt przystąpienia St. Zjednoczonych do Ligi Narodów.

25 milj. osób w St. Zjednoczonych
żyje z kas państwowych

WASZYNGTON, 6.1 (PAT). Według danych, zebranych przez „Associated Press", z końcem grudnia r. 1934 w Stanach Zjednoczonych 25.500.000 osób, czyli co czwarty mieszkaniec, ciągnęło swe dochody pośrednio lub bezpośrednio z funduszów rządowych. W liczbie tej było 6.500.000 urzędników i pracowników państwowych. Według obliczeń Federal Relief Administration, przeciętnie w rodzinie, złożonej z czterech osób, tylko jedna zarobkowała. Public Works Administration, która od czasu objęcia rządów przez Roosevelta wydała przeszło trzy i pół miljarda dolarów, zatrudniała bezpośrednio 400.000 osób, a pośrednio dwa miljony.

Amnestja w Bułgarji

SOFJA, 6.1 (PAT). Z okazji prawosławnych świąt Bożego Narodzenia, król podpisał dekret amnestyjny, na mocy którego darowano częściowo karę kilkuset skazanym przez sądy cywilne. 80 osobom, wśród których znajduje się wielu skazanych na mocy prawa o obronie kraju, darowano karę całkowicie.

Światowa konferencja żydowska w Krakowie
i zjazd żyd. organizacji wojskowej Brith Trumpeldor

Przez kilka dni Kraków będzie gościł uczestników dwóch światowych konferencyj syjonistów-rewizjonistów. Zjadą się tutaj delegaci organizacyj żydowskich w liczbie około 1000 osób z Palestyny, Rumunji, Austrji, Czech, Gdańska, Belgji, Francji, Anglji, Jugosławji, Bułgarji, Charbinu, Tunisu i Ameryki.

Wczoraj w niedzielę rozpoczęła się konferencja żydowskiej młodzieży, zorganizowanej w wojskowej organizacji „Brith Trumpeldor", w którym wziął udział wódz „bronzowych bluzek" Włodzimierz Żabotyński z żoną i synem.

We wtorek 8 b. m. rozpocznie się konferencja światowej unji syjonistów - rewizjonistów i potrwa do 15 stycznia.

W związku z temi zjazdami Kraków zatraci na kilka dni oblicze polskiego miasta. Słusznie chlubi się żydowski „Nowy Dziennik", że Kraków staje się ostatnio coraz częściej miejscem światowych konferencyj żydowskich. Ponieważ wszystkie organizacje żydowskie — pisze „N. Dziennik" — unikają w obecnym okresie odbywania konferencyj w Niemczech, a także w Austrji, Kraków stał się centrum, w którem najdogodniej odbyć konferencję skupiającą przedstawicieli żydów ze wschodu i zachodu!!

Piąty wiceprezydent Warszawy
Będzie nim p. Kulski

Około 15 b. m. zostanie podpisana nominacja piątego wiceprezydenta m. st. Warszawy. Nastąpi to po powrocie z urlopu min. Kościałkowskiego.

Najpoważniejszym kandydatem na to stanowisko jest p. Juljan Kulski, b. dyrektor departamentu w Min. Skarbu, a obecnie dyrektor Państwowego Monopolu Spirytusowego. Dotychczas w skład Zarządu Miejskiego wchodzą czterej wiceprezydenci, a mianowicie pp. Ołpiński, Pohoski, Około - Kułak i Zawistowski.

Na Anglję, Rosję i Polskę
chce Mussolini rozciągnąć
porozumienie rzymskie

LONDYN, 5. 1. (PAT). Korespondent dyplomatyczny „Daily Telegraph" twierdzi, że plany Mussoliniego, zmierzające do zapewnienia pokoju w Europie, sięgają o wiele dalej, aniżeli początkowo przypuszczano.

Mussolini ma zaproponować Lavalowi podjęcie nowych usiłowań, celem włączenia Rosji, Polski, Niemiec i Czechosłowacji w ramy wschodnio - europejskiego paktu bezpieczeństwa. Premjer włoski sądzi że zasadę wzajemnego nieinterwenjowania, na której zbudowany ma być pakt gwarantujący niepodległość Austrji, można korzystanie zastosować i gdzieindziej, i dlatego zaprojektować ma zredagowanie dokumentu dodatkowego, do którego podpisania należy zaprosić Wielką Brytanię, Rosję i Polskę.

Laval i Mussolini rozmawiać będą o tem w Rzymie, a następnie inni ministrowie spraw zagranicznych będą konsultowani na ten temat w Genewie w czasie sesji rady Ligi Narodów. „Daily telegraph" twierdzi, że zarówno Warszawa jak i Moskwa były już zapytywane w tej sprawie, ale że ostateczne odpowiedzi z obu tych stolic nie są spodziewane przed przybyciem min. Becka i Litwinowa do Genewy. Również stanowisko Wielkiej Brytanji nie zostało jeszcze dokładnie określone.

Sabotaż w eterze
nieznanej radiostacji

SAARBRUECKEN, 6.1 (PAT). Wczoraj wieczorem nieznana radjostacja nadawcza przeszkadzała stale podczas nadawania wiadomości z Zagłębia Saary przez radjostację strasburską.

Bolączki naszego sportu

Jakie niedomagania wykazuje polski tenis?

W dotychczasowych naszych artykułach z cyklu: „Bolączki naszego sportu" — staraliśmy się wykazać niedomagania, jakie spotykamy w różnych dziedzinach naszego sportu. Dotychczas rozpatrywaliśmy dwie popularne u nas gałęzie sportu: piłkę nożną i boks, obecnie przechodzimy do trzeciej, t. zw. białego sportu, którą to nazwą obejmuję się tenis.

CIĄGLE BRAK MŁODZIEŻY

Podobnie jak i w poprzednich dziedzinach naszego sportu, tak też i w tenisie jednym z najważniejszych braków jest słynny zakaz należenia młodzieży szkolnej do klubów sportowych. Powszechnie w sferach sportowych utrzymuje się twierdzenie, że ze względu na specyficzne właściwości tenisa nauczyciel ćwiczeń cielesnych w szkole nie jest w stanie nauczyć tej trudnej gry. Odseparowanie młodzieży od klubów sportowych ma tembardziej złe skutki dla polskiego tenisu, że młodzież nasza wykazuje bardzo duże zainteresowanie tym pięknym i nad wyraz pożytecznym sportem.

NIE POSIADAMY KORTÓW KRYTYCH

Drugim nie mniej ważnym od poprzedniego brakiem naszego sportu tenisowego, jest ta okoliczność, że nie mamy w Polsce odpowiednich kortów, które są konieczne przy dzisiejszym stanie tenisa polskiego w Europie. Zastanówmy się nad tem, jak nierówne szanse mają nasi tenisiści w sezonie letnim, przystępując do walki z przeciwnikami zagranicznymi. Przecież ekstraklasa europejska gra okrągły rok dzięki kortom krytym, u nas natomiast następuje przerwa pięciomiesięczna. Ostatnio powstał w Warszawie (na Dynasach) kort kryty, ale ma on tę zasadniczą wadę, że piłka ślizga się po linoleum i gry na tym korcie nie można traktować jako trening, bo piłka odbija się zawsze pod nieprzewidzianym kątem. W przyszłości należałoby wybudować kort kryty z en-tout-cas, tak jak to jest zagranicą.

BRAKUJE TRENERÓW POLSKICH

Innym mankamentem naszego tenisa jest brak odpowiednich trenerów polskich. Ostatni wniosek Polsk. Tow. Tenisowego, dotyczący korzystania wyłącznie z pomocy trenerów krajowych, jest w zupełności słuszny, ale nie mamy trenerów obecnie. Trener musi być stały, bo wówczas tylko może korzystnie pracować. Wiemy, że zawsze pierwszy krok jest najtrudniejszy, a od tej zasady tenis nie jest wyjątkiem i tu musi być inteligentny i uzdolniony pedagogicznie trener. Związek nasz powinien pomyśleć nad sprawą wyrobienia sobie odpowiednich trenerów, którzyby utworzyli zawodowy związek trenerów tenisowych.

POŻYTECZNY I CELOWY PROJEKT

Jak wskazują liczne obserwacje w Polsce, posiadamy wiele talentów tenisowych, ale są one rozproszone po całym kraju. Obecny kapitan sportowy Polsk. Zw. Tenisowego, p. Aleksander Olchowicz, jest autorem następującego projektu, który powinien znaleźć całkowite poparcie odnośnych władz. Otóż p. Olchowicz proponuje, aby raz do roku w okresie letnich wakacyj organizować obóz tenisowy dla utalentowanej młodzieży z całej Polski. Terenem idealnym dla takiego obozu byłby C. I. W. F. na Bielanach, gdzie młodzież ta, przypuśćmy w pierwszym roku 6 dziewcząt i 8 — 10 chłopców, odbywałaby specjalną zaprawę tenisową, gimnastykę i wysłuchała teorji, przyczem na wykładowców mogliby być zaproszeni weterani naszego tenisa, jak np. pp. Kowalewski, Wasilewski, Miller, Drewnowski, Kruczkiewicz i t. d. W idealnych warunkach zdrowotnych na terenie C. I. W. F. młodzież wybrana przez trenera objazdowego pod okiem kapitana sportowego P. Z. T., podlegałaby reżimowi szkolnemu.

Projekt p. Olchowicza jest właściwie jedynym sposobem do postawienia tenisa na stopie naprawdę europejskiej, bo w dzisiejszym stanie rzeczy nie utrzymamy długo pozycji w Europie, gdyż kiedy obecne asy (a jest ich przecież kilku ledwie) pójdą na emeryturę, nie będzie komu ich zastąpić. Sądząc z ogólnego prądu odrodzeniowego w naszym sporcie, projekt powyższy, jako idący po linji zamierzeń Państ. Urzędu Wychowania Fizycznego, — zyska całkowite poparcie i będzie zrealizowany.

Ziw.

Elektryfikacja linij podmiejskich jeszcze w roku bieżącym

Pierwotny projekt elektryfikacji linji średnicowej, w granicach Wielkiej Warszawy, na odcinku od Szczęśliwic do Grochowa, został znacznie rozszerzony. Na mocy porozumienia z kapitałem angielskim ma nastąpić w najbliższym czasie zelektryfikowanie kolei podmiejskich na linjach Warszawa — Grodzisk i Warszawa — Otwock.

W roku bieżącym nastąpiłaby elektryfikacja trasy kolejowej do Grodziska a nawet do Żyrardowa, a dopiero w r. 1936 zelektryfikowanoby linję Warszawa — Otwock. Przy elektryfikacji miałyby być przeprowadzone druty napowietrzne, na wzór tramwajów. Obecnie na ukończeniu już jest opracowywanie planów.

Dotychczas nie ustalono, z jakiej elektrowni brany będzie prąd na elektryfikację, a więc czy z elektrowni warszawskiej, czy też z pruszkowskiej. Elektryfikacja linij podmiejskich usprawni komunikację między Warszawą a osiedlami podstołecznemi, zamieszkałemi w większości przez osoby pracujące w stolicy.

Zima w całej pełni

W Warszawie ślizgawica

W górach kwitnie narciarstwo

Oddawna oczekiwany śnieg nareszcie spadł i dość grubą powłoką pokrył ulice Warszawy. W dniu wczorajszym, na ulicach miasta, pojawiły się po raz pierwszy w bieżącej zimie sanki.

Opady śnieżne stworzyły dogodne warunki dla warszawskich narciarzy, toteż wczoraj od rana tłumy zwolenników sportu narciarskiego podążyły na Bielany, do Babic, Burakowa i do odleglejszej Miłosny, aby wykorzystać pierwszą w sezonie zimowym okazję. Dyrekcja tramwajów warszawskich, chcąc uprzystępnić narciarzom dojazd do dworców kolejowych i podmiejskich terenów narciarskich, obniżyła taryfę na przewóz nart z 25 na 15 groszy. Przewóz nart dozwolony jest na platformach wozów przyczepnych.

Spowodu zmiennej pogody na ulicach miasta wytworzyła się ślizgawica, bardzo niebezpieczna dla przechodniów. W ciągu dnia wczorajszego i przedwczorajszego stacje pogotowia ratunkowego udzieliły pomocy około 50 osobom, które wskutek upadku uległy potłuczeniu, zwichnięciu, lub złamaniu rąk i nóg. Należałoby o tem pomyśleć, zawczasu zaopatrzyć sprzątaczy ZOM-u w piasek lub popiół, aby mogli posypywać śliskie chodniki.

* * *

Donoszą również z Zakopanego, że rozpoczął się tutaj prawdziwy sezon zimowy. Przed kilku dniami nad Zakopanem przeszła olbrzymia zadymka śnieżna, a następnie długo sypał śnieg. Warstwa śniegu dochodzi do pół metra, w górach zaś wynosi około 80 cm. Z tej racji w dniu wczorajszym odbyły się w Zakopanem międzynarodowe zawody łyżwiarskie z udziałem wielu gości. Amatorów nart również nie brakowało.

Telefonują z Huculszczyzny, że ostatnie dni przyniosły tam upragnioną powłokę śnieżną. Śnieg leży warstwą półtorametrową. Narazie schroniska górskie na Przełęczy Tatarskiej i pod Chomiakiem świecą pustkami. Należy jednak sądzić, że piękna zimowa pogoda spowoduje wkrótce napływ zwolenników sportu zimowego na Huculszczyznę.

Z wielkiej chmury — mały deszcz...

Zatarg o „Śluby ułańskie"

pomyślnie zlikwidowany

Z dużej chmury mały deszcz. Tak można niewątpliwie nazwać zatarg o film p. t. „Śluby ułańskie".

Pisaliśmy już o tem, że pewnemi fragmentami tego filmu, a w szczególności skarykaturowaniem postaci wachmistrza-kawalerzysty poczuli się dotknięci podoficerowie, widząc w tej karykaturze obrazę munduru żołniedza W. P. Cała historja zapowiadała się groźnie: drukowano w tej sprawie oświadczenia i listy oficerów i podoficerów na łamach dzienników. Protesty miały też i inną formę. M. in. komenda garnizonu w Białymstoku wydała rozkaz zabraniający wojskowym uczęszczania na ten film. We Lwowie grupa podoficerów zgłosiła się do dyrekcji kina wyświetlającego obraz p. t. „Śluby ułańskie", żądając wycięcia szeregu, ich zdaniem, drastycznych momentów, któremi podoficerowie poczuli się dotknięci. Dyrekcja kina zgodziła się na żądania podoficerów.

W sprawie tej zabierał również głos współtwórca filmu, gen. Wieniawa - Długoszowski, który wypowiedział się w tym sensie, że ma się tutaj do czynienia z karykaturą postaci podoficera, i że całej tej sprawy nie należy zbytnio tragizować.

W końcu wszakże podoficerowie zwyciężyli i otrzymali satysfakcję. Na łamach „Polski Zbrojnej", organu zbliżonego do Min. Spraw Wojsk., wytwórnia kinematograficzna „Blok" ogłosiła list, w którym czytamy, że biorąc do serca zarzuty przedstawicieli korpusu podoficerskiego, usunięto z filmu „Śluby ułańskie" drażliwe sceny, w których ukazuje się wachmistrz rezerwy. Jednocześnie wytwórnia zaznacza, iż przy realizacji filmu miała jedynie na widoku pogodny humor, nie zaś jakiekolwiek lekceważenie lub ośmieszanie postaci podoficera.

W ten sposób cały spór został ku obopólnemu zadowoleniu zlikwidowany.

Zmiana trasy

nocnych linij tramwajowych

W nocy z dnia 7 na 8 b. m., z powodu naprawy górnego przewodu na ul. Marszałkowskiej, na odcinku od Złotej do dworca Głównego, wozy nocnych linji tramwajowych będą kursowały jak następuje: wozy linji Nr. 10 z pl. Narutowicza — ul. Filtrową, 6 Sierpnia, Al. Ujazdowską, Nowym Światem, Krak. Przedmieściem, mostem Kierbedzia do dworca Wschodniego i z powrotem tą samą drogą. Wozy linji Nr. 20 biec będą od ul. Młynarskiej — ul. Wolską, Żelazną, Leszno, pl. Teatralnym, Krak. Przedmieściem, N. Światem, Al. Ujazdowską, 6 Sierpnia, Marszałkowską do Wierzbna i z powrotem tą samą drogę. Wóz nocny dworzec Główny - Gocławek zamiast od dworca Głównego, ruszy od zbiegu Al. Jerozolimskiej i Towarowej i biec będzie Srebrną, Twardą, Królewską, Krak. Przedmieściem, N. Światem, Al. 3 Maja i mostem Poniatowskiego do Gocławka i z powrotem tą samą drogą.

Apelujemy do serc Czytelników

Miłosierdziu Czytelników naszych polecamy p. E. G. 60-letnią wdowę po inżynierze, rozstrzelanym swego czasu przez bolszewików, zamieszkałą w barakach dla bezdomnych na Żoliborzu. Wraz z dwoma córkami lat 19 i 25, cierpiącemi wskutek nędzy, na początki gruźlicy, jest bez żadnej pracy i środków do życia. Jedyny syn zginął w katastrofie kolejowej. Obecne warunki ich przedstawiają się tragicznie. Na 15 stycznia wyznaczoną mają eksmisję z baraku, wskutek zaległego komornego w kwocie 165 zł., pomimo iż płacić winny tylko 15 zł. miesięcznie. Pożar w baraku zniszczył skromne resztki ich mienia, obecnie na taki mróz są bez odzieży, obuwia i bielizny. Błagają o jakąkolwiek pomoc, o pracę, może starą jakąś maszynę do szycia, któraby umożliwiła zarobkowanie. Sytuacja jest tragiczna o ile społeczeństwo nie poda im pomocnej ręki. P. E. G. jest córką inżyniera, który 36 lat przepracował w fabryce Lilpopa, dziś przyjmie każdą najskromniejszą posadę, jak również obie panienki.

Wszelkie zgłoszenia i ofiary prosimy kierować do Administracji naszego pisma, Zgoda 1. dla E. G.

O uprzejmość

w hotelach-restauracjach

Związek Propagandy Turystycznej m. stoł. Warszawy organizuje zastęp honorowych delegatów, których obowiązkiem będzie sprawdzanie, jak się przedstawia sprawa uprzejmego traktowania klientów przez obsługę placówek handlowych.

Delegaci komunikować będą swe spostrzeżenia, jeśli chodzi o ujemne objawy, kierownikom placówek, dodatnie zaś podawane będą za pośrednictwem prasy stołecznej, która podnosząc je i akcentując, oddziaływać będzie mogła w pożądanym kierunku na społeczeństwo warszawskie.

Jazda „na gapę"

udaje się do czasu

Mieczysław Sankowski (Belwederska 17) podający się za biuralistę, miał ustalone zwyczaje: wsiadł, mając teczkę pod pachą, do taksówki i kazał się wieźć pod wskazany adres, po przybyciu zaś na miejsce wstępował do pierwszego lepszego sklepu, polecając zaczekać na siebie. W pewnym momencie „pasażer", korzystając z chwilowej nieuwagi kierowcy, wymykał się ze sklepu i ulatniał, nie płacąc za jazdę.

Już wielokrotnie uchodziło mu to bezkarnie, wczoraj jednak powinęła mu się noga. Gdy kierowca taksówki, Jerzy Brykner nie otrzymał zapłaty za kurs w kwocie zł. 3.80, wezwał policjanta, który amatora jazdy „na gapę" przeprowadził do komisarjatu. Spisano protokół, kierując sprawę do sądu.

Dramatyczny wyjazd na powierzchnię ziemi

po 10-dniowym pobycie w podziemiach kopalni „Baśka"

SOSNOWIEC, 6.1. — Demonstracja górników w zalanej kopalni „Baśka" pod Gołonogiem zakończyła się, po otrzymaniu przez delegację robotniczą solennego przyrzeczenia starosty, że górnicy na kopalni „Baśka" otrzymają wszystkie zaległe zarobki.

Delegacja górników zakomunikowała to oświadczenie starosty kolegom, znajdującym się w podziemiach. Demonstrujący górnicy, wycieńczeni zresztą 10-dniowym pobytem w strasznych warunkach w podziemiach kopalni, postanowili wyjechać na powierzchnię.

Wieczorem rozpoczął się wyjazd górników z podziemia w obecności olbrzymiej gromady rodzin i kolegów oraz okolicznej ludności. Porządek utrzymywały oddziały policji pieszej i konnej.

W pewnym momencie rozległ się sygnał i winda zaczęła wyjeżdżać z dołu. Wśród tłumów zaległa cisza, przerywana szlochem kobiet i dzieci.

Z windy za chwilę zaczęły wychodzić chwiejnym krokiem czarne postacie.

Wszystkich ogarnęło wielkie wzruszenie. Rozgrywały się dramatyczne sceny powitania najdroższych osób.

W ciągu pół godziny wydobyto na powierzchnię wszystkich górników.

Jak dalej rozwinie się sprawa górników na kopalni „Baśka", trudno dziś przewidzieć, gdyż niewiadomo, w czyjem imieniu złożył im przyrzeczenie starosta będziński i czy wobec braku gotówki w zarządzie kopalni „Baśka" będą mogły być wypłacone górnikom zaległe płace.

Fałszywe przysięgi świadków

w procesie o „Protokuły mędrców Syjonu"

„Unzer Express" zamieszcza sensacyjną wiadomość, podaną przez ŻAT-ą z Berlina.

„Niemiecka prasa podaje, że narodowo - socjalistyczna organizacja w Szwajcarji „Volksbund" złożyła w prokuraturze w Bernie skargę, domagającą się pociągnięcia do odpowiedzialności, pod zarzutem złożenia fałszywej przysięgi, następujących osób: dr. Chaima Weissmana, adw. Szlosberga, nadrabina dr. Ehrenpreisa, dr. Majera Etera, dr. Podenheimera, dr. Farbsteina, prof. Milukowa, prof. Światnikowskiego i Nikołajewskiego.

Wszystkie wyżej wymienione osoby były, jak wiadomo, przesłuchiwane w charakterze świadków w słynnym berneńskim procesie w sprawie t. zw. „Protokułów mędrców Syjonu", który został odroczożny do pierwszych dni lutego r. b. „Volksbund" zarzuca wszystkim tym osobom fałszywe świadectwa. W skardze „Volksbundu" jest wysunięte żądanie, aby wszystkie te osoby zostały osadzone w areszcie prewencyjnym".

Następnie ŻAT podaje, że „Völkischer Beobachter" donosi, iż powyższe zdarzenie jest bardzo ważnym zwrotem w całokształcie procesu na rzecz kierunku narodowo - socjalistycznego.

Trzęsienie ziemi

w Stambule

STAMBUŁ, 6.1 (PAT). Wskutek wstrząsów podziemnych, jakie odczuto tu w piątek, kilka pomników zostało uszkodzonych. M. in. zarysowały się wieża Bajazeta i kilka minaretów.

Śmierć 5 górników

wskutek wybuchu dynamitu

BIAŁOGRÓD, 6. 1. (PAT.). Wskutek wybuchu dynamitu, jaki nastąpił w kopalni Trepczą koło Kossowskiej Mitrowicy, 5 robotników zginęło na miejscu, a jeden został ciężko ranny. Przypuszczają, że pod gruzami kopalni znajdują się zabici i ranni.

9 ofiar wybuchu

ogni sztucznych

BIAŁOGRÓD, 6.1 (PAT). Wczoraj popołudniu w jednym ze sklepów z zabawkami nastąpił wybuch ogni sztucznych. Siła eksplozji była tak wielka, że 4 osoby zostały zabite na miejscu, a 5 uległo ciężkiemu poparzeniu. Sklep uległ całkowitemu zniszczeniu przez pożar, jaki powstał wskutek wybuchu.

Śmiertelna bójka

na podwórzu folwarku

ŚRODA, 6. I. — Między robotnikami majątku Strzeszki, Antonim Antoniewiczem i Stanisławem Andrzejczakiem, doszło do gwałtownej sprzeczki na podwórzu folwarcznem. Ponieważ między obu robotnikami istniały dawne nieporozumienia, błahy powód wystarczył do wywołania krwawego zajścia. Kłótnia zamieniła się w bójkę, a wokoło tarzających się po ziemi zebrał się tłum robotników folwarcznych, którzy czekali, kto zwycięży. Nagle rozległ się krzyk przerażenia. Antoniewicz, korzystając z nieuwagi przeciwnika, dobył nagle nóż i zadał nim w pierś Andrzejczaka tak silny cios, że ten padł martwy i zawznak osunął się. Zabójcę zatrzymano i odstawiono do dyspozycji władz sądowych.

Nauczyciel oblężony

przez bandytów

TRZEMESZNO, 6. 1. Miejscowy posterunek policyjny został nocą zaalarmowany telefonicznie przez nauczyciela Topolskiego, posiadającego ajencję pocztową w Strzyżewie. Nauczyciel alarmował o pomoc, ponieważ został oblężony przez bandytów. Natychmiast wyruszyło na pomoc kilku posterunkowych, a równocześnie wezwano na pomoc policję z Gniezna.

Gdy obydwa oddziały policyjne przybyły do Strzyżewa, bandyci, ostrzeliwując się przed pościgiem i korzystając z ciemności uszli bezkarnie.

Aresztowania komunistów

na Bukowinie i w Besarabji

CZERNIOWCE, 6. I. (PAT.). W ostatnich dniach policja na Bukowinie wpadła na trop nowej, rozgałęzionej organizacji komunistycznej, której ośrodkiem był Kiszyniów. Dokonano zarówno na Bukowinie, jak i w Besarabji licznych aresztowań. Przywódcą organizacji był, jak się okazało, adwokat kiszyniowski.

Nowiny sportowe

TURNIEJ HOKEJOWY W KRYNICY

Na turnieju hokejowym w Krynicy Czarni lwowscy rozegrali wczoraj mecz z wileńskiem Ogniskiem, bijąc je po równej walce nieznacznie 1:10.

Wiener Eislaufverein zrezygnował z meczu półfinałowego z AZS. Poznań, oddając mu punkty bez walki. W finale o mistrzostwo Krynicy spotkają się AZS. Poznań i Czarni Lwów.

Wieczorem rozegrano spotkanie towarzyskie w hokeju na lodzie pomiędzy poznańskim AZS — Wiener Eislaufverein, zakończone po ostrej walce wynikiem nierostrzygniętym 1:1.

PIERWSZY KONKURS SKOKÓW NA KROKWI

Wczoraj odbył się w Zakopanem na Krokwi pierwszy w tym roku konkurs skoków narciarskich. Startowało 26 zawodników, pierwsze miejsce zajął Stanisław Marusarz z notą 225 i skokami 52 i 53 mtr. Bronisław Czech spowodu chwilowej niedyspozycji nie wziął udziału w zawodach.

Mussolini i Laval radzą w Rzymie
nad pokojem Europy

RZYM, 6.1. (tel. wł.). Po zakończeniu pierwszej konferencji z Mussolinim, min. Laval udał się do Kwirynału na audjencję u króla, który na cześć gościa wydał śniadanie. Po południu min. Laval, witany owacyjnie przez publiczność złożył wieniec na grobie królów włoskich w Panteonie oraz na grobie Nieznanego Żołnierza przed pomnikiem Wiktora Emanuela. O g. 5 po południu min. Laval odbył godzinną konferencję z przybyłym do hotelu „Excelsior" Suvichem, w której wziął udział również ambasador francuski przy Kwirynale.

DWA TOASTY

RZYM, 6. 1. (tel. wł.) Podczas balowego bankietu wydanego przez Mussoliniego w Palazzo Venezia na cześć min. Lavala, wygłoszono dwa toasty.

Pierwszy przemówił Mussolini, który stwierdził, że wizyta min. Lavala jest widomym znakiem zbliżenia francusko-włoskiego i że wspólne cele obu państw posiadają znaczenie ogólnoeuropejskie. W decyzjach dotyczących Europy Środkowej nie wchodzi w rachubę wyrzeczenie się przyjaźni istniejących, a jedynie harmonizowanie w obszarze naddunajskim interesów i konieczności życiowych każdego państwa z wymogami natury ogólnej, celem osiągnięcia pacyfikacji europejskiej. Układy nasze nie mogą i nie powinny być interpretowane, jako ekskluzywne, czy też sprzeczne w stosunku do innych państw, pragnących współpracować w dziele, które my rozpoczynamy.

CAŁY ŚWIAT CZEKA

W odpowiedzi min. Laval stwierdziwszy, że jeszcze w r. 1931 planował wyjazd do Rzymu i poświęciwszy kilka słów wspomnienia zmarłemu min. Barthou oświadczył, że zgoda między Francją a Włochami była koniecznością. „Chcemy — oświadczył — nietylko załatwić własne sprawy, ale również uzgodnić poglądy na główne zagadnienia polityki ogólnej. Cały świat śledzi nasze wysiłki z najwyższem zainteresowaniem. Ostatnio w Genewie uniknięto konfliktu, ale pokój wciąż jest chwiejny i wymaga starań bardzo troskliwych. Narody nie chcą dłużej czekać, żyją bowiem w niepewności, a często w nędzy. Wzbudziliśmy wielkie nadzieje i nadziei tych nie zawiedziemy. Pokój musi być utrzymany i skonsolidowany. Cywilizacja nasza nie może zaniknąć. W obliczu starożytnego Rzymu złóżmy wspólnie przysięgę, że nie pozwolimy ludzkości, aby strącona została w odmęty ciemności, znane od wieków.

DOBRE NADZIEJE

PARYŻ, 6. 1. (tel. wł.). Jak donosi z Rzymu korespondent Havasa, min. Laval oświadczył wieczorem przedstawicielom Francji, iż odniósł niezwykle dodatnie wrażenie z przebiegu dnia. Optymizm ministra podzielać mają również koła włoskie. W ciągu soboty eksperci obu stron pracowali nad definitywnem ustaleniem tekstów projektowanych konwencyj. Praca redakcyjna kontynuowana będzie również jutro, w niedzielę, ale obecnie można już być pewnym, że przedsięwzięcie będzie doprowadzone do pomyślnego końca.

UDZIAŁ POLSKI

Przed spotkaniem Mussoliniego z Lavalem, podsekretarz stanu w ministerstwie spr. zagr. Suvich przyjął ambasadora polskiego Wysockiego oraz posłów: węgierskiego i austrjackiego. „Petit Parisien" przypisuje duże znaczenie faktowi, że rozmowy te nastąpiły jeszcze przed spotkaniem się Mussoliniego z Lavalem.

DZIEŃ DZISIEJSZY

RZYM, 6. 1. (PAT.). — Dzisiaj przed południem odbyła się druga dłuższa konferencja min. Lavala z Mussolinim w pałacu weneckim.

3-GODZINNA KONFERENCJA

RZYM, 6. I. (PAT.). Dzisiaj rano min. Laval odbył drugą konferencję z Mussolinim w pałacu weneckim. Konferencja ta w której wzięli udział ambasador de Chambrun i podsekretarz stanu Suvich, trwała blisko 3 godziny. Tymczasem toczyły się rozmowy w pałacu Chigi pomiędzy przedstawicielami Ministerstwa Spraw Zagranicznych Francji i Włoch. Rozmowy po krótkiej przerwie podjęto popołudniu.

7.I.1935

Co już znaczy Rzym

Uwaga powszechna w Europie jest w tej chwili skierowana na Rzym. W serdecznem, a zarazem trzeźwem, spotkaniu naradzają się tam pp. Mussolini i Laval. Doniosłość porozumienia Francji z Włochami rozumieją wszyscy.

Ale odzywają się też głosy:

— Kto tam wie. Może nic z tego nie będzie. A może tylko trochę. Nic jeszcze niewiadomo.

Brzmienie układów, które będą zawarte w spotkaniu rzymskiem, nie jest znane, co właśnie ułatwia jeszcze do ostatniej chwili takie niedowierzające kiwanie głowami.

Kilka rzeczy jest jednak już pewnych:

1. Pewne jest, że Francja i Włochy przestały wadzić się z sobą, a zbliżyły się przyjaźnie. To już się stało. A po piętnastu latach tarć jest to nietylko niemało, lecz bardzo dużo.

2. Pewne jest, że i Francja i Włochy chcą podeprzeć, nietylko słownie, ale rzeczywiście, niepodległość Austrji. To oddala je od tych, którzy chcą naruszyć niepodległość Austrji, a zbliża je do tych, którzy także chcą ją podeprzeć. Na niepodległość Austrji dybią tylko Niemcy, a bardzo pragnie jej utrzymania Mała Ententa.

3. Pewne jest, że niepodległość Austrji łatwiej obronić, jeśli staje się wogóle na gruncie status quo i pokoju przeciw rewizjonizmowi, niż wśród wichrzeń i zawieruch gdziekolwiek w pobliżu nad Dunajem czy dalej w Europie. Tu tkwi sedno rzeczy. Temi drogami bowiem dochodzą oba państwa, Francja i Włochy, do spotkania się w popieraniu nagół, wszędzie, polityki pokoju i status quo przeciw rewizjonizmowi.

4. Pewne jest, że takiemu zbliżeniu Francji z Włochami rada jest Anglia. Była ona stale utrzymywana w znajomości rokowań i ich postępów. A teraz sir John Simon polecił ambasadorowi brytyjskiemu w Rzymie, sir Eric'owi Drummond'owi, by złożył naradzającym się przedstawicielom Francji i Włoch życzenia i wyrazy radości Anglji.

5. Pewne jest, że natomiast w Berlinie wcale się nie cieszą, przeciwnie najwyraźniej się dąsają i na to zbliżenie Francji z Włochami i na obronę niepodległości Austrji, a ambasador Rzeszy w Rzymie p. von Hassel nie składa życzeń i nie wyraża radości, lecz objawia zaniepokojenie.

To wszystko już jest i to... wystarczy.

A układy mogą iść i pójdą tylko w tym duchu, więc tego, co już się stało, ani nie zawrócą znowu w rozbieżności, ani nie osłabią, lecz wzmocnią i ku dalszym wzmocnieniom przygotują.

St. St.

Poprawka. — Wczoraj zniekształcono tu w druku zdanie, które ma brzmieć: Ś. p. Kazimierz Wyszyński pozostawia w tym zakresie swą dwunastoletnią pracą, w Rosji i w Niemczech, wzór sumienności i bystrości, którego poziom powinien być miarą dla następców.

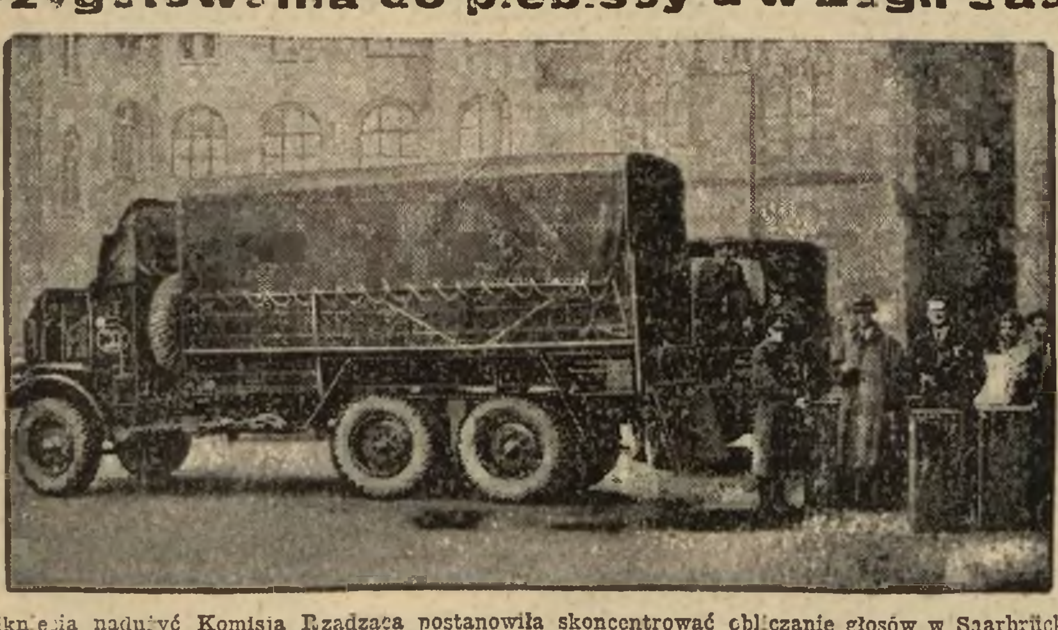
Przyjaźń francusko-włoska
utrwali pokój

RZYM, 6. 1. (PAT.). Prasa omawia obszernie wymianę toastów pomiędzy Mussolinim a Lavalem. „Messagero" stwierdza, że mowy obu mężów stanu stanowią ważne etapy na drodze, wiodącej do utrwalenia pokoju europejskiego.

Dla każdego jest rzeczą oczywistą — pisze „Messagero", że Francja i Włochy, złączone węzłami serdecznego porozumienia, mogą istotnie wywrzeć decydujący wpływ na uspokojenie umysłów w obszarze naddunajskim. Dawne stosunki przyjaźni — podkreśla „Messagero" — narówno nie ucierpią spowodu zbliżenia francusko-włoskiego, albowiem wierność w stosunku do przyjaciół jest zasadniczym warunkiem wspólnie przyjętym przez obie strony.

Zgoda osiągnięta w Rzymie otwiera drogę do szerokiej, integralnej współpracy pomiędzy państwami, które posiadają wspólne interesy i które są arbitrami, ponoszącymi odpowiedzialność za losy Europy. Zbliżenie francusko-włoskie jest dobrodziejstwem dla Europy, gdyż wnosi ono do stosunków europejskich wartości pozytywne, które nie zostaną zaprzeczone przez rzeczywistość.

Przygotowania do plebiscytu w Zagł. Saary



Dla uniknięcia nadużyć Komisja Rządząca postanowiła skoncentrować obliczanie głosów w Saarbrücken. W tym celu wszystkie urny po zapieczętowaniu pod eskortą wojsk angielskich będą zwiezione z całego terenu plebiscytowego do gmachu Komisji Rządzącej w Saarbrücken.

Hitler między swoimi



Po manifestacyjnem zebraniu, na którem przedstawiciele partji i wojska złożyli adresy oświadczenia swej wierności dla Adolfa Hitlera, odbyło się w Operze galowe przedstawienie.

Na zdjęciu siedzą, od lewej — komendant S. S., Himler, minister Reichswehry — gen. Blomberg, Adolf Hitler, min. Goering, komendant S. A — Lutze.

W drugim rzędzie (od lewej): sekretarz kanclerza — Lammers, minister dr. Frank, min. skarbu hr. Schwerinn von Grosigk, szef sztabu — gen. v. Fritsch, szef admiralicji — admirał Raeder.

Tylko silni mają prawo do życia
Opłakany los chorych i starców w Sowietach

Od osoby, która przed dwoma dniami powróciła z Rosji Sowieckiej, otrzymujemy dalszy ciąg niezwykle ciekawych informacyj o doniosłych zmianach wewnętrznych, jakie zachodzą obecnie w Sowietach.

Nie tylko chłopi

W Polsce rozpowszechnione jest przekonanie — mówi nasz informator — że ośrodek niezadowolenia z władzy sowieckiej stanowią tylko chłopi, że natomiast robotnicy są niezawodną podporą obecnego reżimu. Przekonanie to jest błędne. Na podstawie moich 16-letnich obserwacyj mogę stwierdzić, że olbrzymia większość robotników w Sowietach jest dzisiaj znacznie mniej zadowolona ze swego losu, aniżeli np. przed ośmiu laty.

Rozpiętość płac

Robotnik zarabia dziś w Sowietach od 50 do 550 rubli miesięcznie. Ta olbrzymia rozpiętość płac pochodzi stąd, **że w Rosji** dziś niema innych zarobków, jak akordowe. Stosunkowo najlepiej powodzi się robotnikom silnym i zdrowym, bo ci mogą sięgnąć wyższe stawki. Ludzie koło 50-tki, poza wyjątkami, nie zarabiają więcej nad 150 rubli miesięcznie.

Przed wyjazdem z Rosji rozmawiałem obszerniej z młodym, 32-letnim robotnikiem, który pracował przez półtora roku na Uralu w betonierni. Jako robotnik „szturmowej brygady" zarabiał 500 rubli miesięcznie, a oprócz tego kilkakrotnie otrzymał wysokie nagrody w pieniądzach i w naturze za wydajność pracy. Niestety, nabawił się choroby płuc. Wysłano go na Krym, gdzie przez sześć tygodni przebywał w bardzo dobrych warunkach, ale o powrocie do dawnej pracy już mowy nie było. Nie pomogły legitymowania się zaszczytnemi odznaczeniami. Dziś ten młody człowiek, sterany chorobą, żyje na łasce u swej siostry, pracującej w Moskwie jako stenotypistka.

Przymus należenia do kooperatyw

Wysokość zarobku nie oznacza zresztą wszystkiego, bo, jak wiadomo, siła kupna rubla jest bardzo różna. Jeżeli się należy do uprzywilejowanej kooperatywy, można znośnie wyżyć już za 300 rubli, w przeciwnym razie i dwukrotna suma nie wystarczy na minimum utrzymania.

Wzrost kosztów utrzymania

Ostatnio przeprowadzone zniesienie kartek na chleb zamiast poprawić sytuację, jeszcze bardziej ją pogorszyło. Miesiąc grudzień przyniósł faktycznie wzrost cen utrzymania w Sowietach o 25 procent, podczas gdy płace wzrosły tylko o 5 procent. Centralna rada związków zawodowych wystosowała do Stalina memorjał z żądaniem zwiększenia płac. Autorstwo tego memorjału odpokutowało podobno kilkunastu ludzi zesłaniem na Sołówki.

Klasa robotnicza obejmuje obecnie w Rosji Sowieckiej jedną czwartą ludności. W tej olbrzymiej masie powodzi się dobrze może 200, a może 500 tysiącom ludzi, to znaczy kierownikom jaczejek, sekretarzom, no, i wreszcie tym, którzy jako zdrowi, silni i sprytni mogą przez pewien czas podołać morderczemu tempu roboty w szturmowych brygadach.

Los starych i chorych jest nie do pozazdroszczenia.

Wizja sprzed 2000 lat
w murach odkopanej Pompei

Od szeregu lat rząd włoski przeprowadzał w zupełnej tajemnicy i według całkiem nowego systemu prace nad odkopaniem nieznanych części Pompei, miasta w r. 79 po Chrystusie zalanego przez lawę Wezuwjusza. Prace te zostały ukończone przed miesiącem, jednak dotychczas jeszcze turyści nie otrzymują pozwoleń na zwiedzanie wykopalisk, ponieważ archeolodzy przeprowadzają prace nad konserwacją szeregu zabytków, które w razie tłumnego zwiedzania mogłyby ulec zniszczeniu.

Sensacją świeżo odkrytych części miasta Pompei jest to, że przy odkopywaniu zachowano maximum ostrożności i w ten sposób udało się odkopać cały szereg domów w stanie takim, w jakim mieszkańcy opuścili je przed 2.000 lat na wieść o strasznym wybuchu Wezuwjusza.

Jeden z archeologów niemieckich kreśli w następujących słowach swoje wrażenia: „Z wizyty przed 2.000 lat".

Wchodzimy do domu. Obok drzwi wisi bronzowa rączka do dzwonka. Chwytam za nią, dom napełnia miły dźwięk dzwonka. Mimowoli cofam się. Czy za chwilę nie wyjdzie naprzeciw mnie gospodarz, ubrany w togę?

Kuchnia wygląda tak, jakgdyby przed 5 minutami opuściła ją gospodyni. Na półkach i na płycie kuchennej cały arsenał naczyń, aż do patelni do smażenia sadzonych jajek włącznie. W specjalnych skrzyneczkach sól i korzenie. Na wysokości głowy ściana kuchni pokryta ślicznemi freskami. Złote i błękitne farby nie utraciły nic ze swej świeżości, tak doskonale lawa je zakonserwowała.

W sypialni niskie łóżka na bronzowych nogach, na poduszkach znać jeszcze odbicia postaci ludzkich. Pokój stołowy z sofami do leżenia, wielki stół jadalny z okrągłem wycięciem na brzuch podającego potrawy kucharza... Na jednym z rogów stołu nazwisko gościa, napisane palcem. Atrament zastąpił w tym wypadku sos z pieczeni wołowej. W małych okienkach w porządku poustawiane kielichy i puchary.

Cały dom zaopatrzony w centralne ogrzewanie za pomocą rur przeprowadzonych z pieca kuchennego pod podłogami wszystkich pokojów.

Wszystko wydaje się jak nowe; czy ten dom nie jest poprostu zręcznem oszustwem dla ściągagnięcia amerykańskich i angielskich turystów?

Ale nie. Schodzimy do piwnic i tam napotykamy na straszne dokumenty autentyczności: doskonale przez lawę zachowane zwłoki tych, którym się nie udało uciec przed katastrofą. Matka trzymająca w objęciu swem małą córeczkę, tak mocno, że wydają się być jednem ciałem; mężczyzna z wysoko podniesionemi rękoma tak jakby chciał się niemi bronić przed nadpływającą rzeką lawy. Olbrzymi, wspaniale zbudowany, niewolnik murzyński z okrutnie zmasakrowaną twarzą... Dosyć!... Chodźmy na powietrze.

W niedługim czasie rząd włoski ma pozwolić turystom na zwiedzanie całej świeżo odkrytej ulicy w Pompei. Ulica ta nosi nazwę Via dell'Abbondanza.

Skazanie akuszerki
za zamordowanie dziecka

Sensacyjny proces o mord noworodka, (przebieg zbrodni podaliśmy wczoraj), toczył się do późnej nocy. W imieniu oskarżonej akuszerki Dziubowej występował adw. Węglewski, który wysunął tezę, że dziecko 6-mies. nie może żyć i że akuszerka nie dokonała zabiegu, a jedynie asystowała przy przedwczesnym porodzie.

Sąd wydał wyrok skazujący akuszerkę Dziubową na 2 lata więzienia, p. Kluczykową, matkę dziecka, skazał na rok więzienia z zawieszeniem kary na 3 lata. Akuszerka Biedulowa zaś została **uniewinniona.**

Obrona wniesie apelację od wyroku na Dziubową.

Samochody pancerne przybyły do Zagłębia Saary

SAARBRUECKEN, 6.I. (PAT). Dzisiaj przybył do Zagłębia Saary nowy oddział angielski, składający się z 80 żołnierzy wojsk zmotoryzowanych. Pewnej liczby samochodów pancernych i ciężarowych.

Poważna groźba nad polskiem rzemiosłem

Nie można pozbawić ludzi prawa do pracy

Trzeba przedłużyć termin wydawania kart rzemieślniczych

Na podstawie nowych przepisów ustawy przemysłowej ten tylko rzemieślnik może prowadzić warsztat, który posiada kartę rzemieślniczą. Osoby nie mające kart rzemieślniczych, choćby nawet prowadziły już warsztat, mogą być narażone na zamknięcie go przez władze administracyjne, a tem samem pozbawione środków egzystencji.

Karty rzemieślnicze wydawane są na podstawie t. zw. dowodu uzdolnienią, t. j. dyplomu mistrzowskiego lub czeladniczego, albo też na zasadzie praw nabytych, jeśli ktoś prowadził warsztat rzemieślniczy przed 15 grudnia 1927 r., choć nie jest ani majstrem, ani czeladnikiem. Posiadacze dyplomów majstrowskich i czeladniczych mało więc mają kłopotów z uzyskaniem karty rzemieślniczej. Trudniej uzyskać ją tym, którzy tych dyplomów nie mają. Ci muszą starać się o zaświadczenie z gmin, że przed 15 grudnia 1927 r. prowadzili samodzielnie warsztat, albo też przedstawić świadectwo przemysłowe z roku 1927 lub dowód wpłacenia za ten rok podatku dochodowego od warsztatu.

Zasadniczo tych trudności jest sporo

i wiele czasu trzeba strawić, aby te wszystkie formalności załatwić i uzyskać od władz przemysłowych ową upragnioną kartę rzemieślniczą.

Termin odbierania tych kart rzemieślniczych był wyznaczony do 1 stycznia 1935 r. Po tym dniu miały one nie być już wydawane tym, którzy prowadzili warsztaty w 1927 r. a nie posiadają dowodu uzdolnienia.

ZBYT KRÓTKI TERMIN

Jednak praktyka wykazuje, że termin ten był zbyt krótki i choćby tylko w stołecznej Izbie Rzemieślniczej nie zdołano do końca grudnia wystawić odpowiedniej liczby zaświadczeń dla władz przemysłowych. Jeśli nawet w Warszawie nie mogła Izba wykonać na czas swoich obowiązków, to z pewnością podobnie, o ile jeszcze nie znacznie gorzej działo się na prowincji, gdzie Izby działają mniej sprawnie i gdzie jest więcej rzemieślników, nie posiadających kart rzemieślniczych. Toteż stajemy wobec konieczności przedłużenia tego terminu na conajmniej o pół roku, aby żaden z rzemieślników, który posiadają prawa prowadzenia warsztatów, nie został tych praw pozbawiony.

CHRZEŚCIJANIE I ŻYDZI

Trzeba wziąć przytem pod uwagę, iż

w daleko gorszej sytuacji znaleźli się rzemieślnicy chrześcijanie niż rzemieślnicy żydzi.

W sferach rzemieślników żydowskich zawrzało na wieść o tem, że trzeba legalizować warsztaty kartami rzemieślniczemi do 1 stycznia b. r. Poruszyli oni całe społeczeństwo żydowskie w Polsce, a nawet odwołali się o pomoc do żydów zagranicznych. Na pokrycie kosztów, związanych z uzyskaniem kart rzemieślniczych, żydowskie organizacje asygnowały pół miljona złotych.

Wychodzą one z tego punktu widzenia słusznego, że ani jeden żydowski warsztat w Polsce nie może zostać zamknięty, bronią więc tych warsztatów nie szczędząc kosztów, aby utrzymać żydowski stan posiadania w Polsce, a nawet o ile się da wzmocnić go.

Tymczasem ze strony polskich organizacyj rzemieślniczych nic nie zostało zrobione, aby przyjść z pomocą tym biednym rzemieślnikom chrześcijanom, którzy muszą mieć kartę rzemieślniczą, aby mieć prawo do prowadzenia choćby najmniejszego warsztatu szewskiego, w którym łata się buty. O tem, aby asygnowano choć jeden grosz na pomoc dla tych rzemieślników, nikt nie słyszał, a przecież wielu spośród chrześcijan nie posiada też pieniędzy na opłacenie przeróżnych kosztów, wymaganych przy wyrabianiu karty.

Gdy żydzi rzucili na to pół miljona, Polacy nie znaleźli nawet złotówki.

A przecież nie jest to tylko walka między dawnymi „fuszerami", którzy nie byli majstrami, oraz mistrzami cechowymi. Walka dziś toczy się między rzemiosłem polskiem, a żydowskiem. Idzie o to, ilu chrześcijan nie wypełni formalności i potem zostanie narażonych na zamykanie warsztatów. W ten sposób może zmniejszyć się ilość polskich warsztatów, może osłabić się całe polskie rzemiosło.

Już dziś w stolicy Polski pięćdziesiąt kilka procent zarejestrowanych warsztatów rzemieślniczych jest w rękach żydowskich. Już dziś mają oni przewagę nad polskimi rzemieślnikami w sercu Polski. Tej przewagi nie wolno wzmacniać dla widzimisię jakichkolwiek grup, lub koteryj. Byłoby to lekkomyślnością nie do darowania i krzywdą wyrządzoną polskiemu rzemiosłu.

A CO Z BEZROBOCIEM?

Jedno jeszcze pytanie nasuwa się: co mają robić ci ludzie, którzy nie uzyskali w porę kart rzemieślniczych i których warsztaty miałyby ulec zamknięciu? Czy mają powiększyć liczbę bezrobotnych i mrzeć z głodu i nędzy, zamiast pracować z pożytkiem dla siebie i społeczeństwa?

Ten wzgląd zmusza również do przedłużenia terminu wydawania kart rzemieślniczych. Nie można przecież w czasie najostrzejszego kryzysu

wyrzucać ludzi na bruk i pozbawiać ich prawa pracy.

W interesie stanu rzemieślniczego w Polsce oraz całego społeczeństwa i państwa jest umożliwienie otrzymania kart rzemieślniczych tym tysiącom, które ich dotąd nie posiadają. Termin wydawania tych kart powinien zostać przedłużony.

W. Barcz.

Alijew otrzymał jeszcze 2-miesięczną zwłokę przed wysiedleniem

Przedsiębiorca piekarski Abdułła Alijew, który miał być wysiedlony z Polski, jako uciążliwy cudzoziemiec uzyskał jeszcze 2 miesięczną zwłokę. Władze administracyjne zgodziły isę na pozostawie nie go w Polsce do dnia 1 marca r. b. dla umożliwienia mu likwidacji interesów.

Strajk w piekarniach Grasberga i w fabryce mydła „Sport"

W młynach i piekarniach H. Grasberga wybuchł strajk robotników na tle obniżenia płac. Mianowicie, zarząd przedsiębiorstwa wymówił pracownikom piekarskim pracę, proponując nowe warunki, obniżając ich dzienne zarobki o 1 zł. Podobno dotychczasowe zarobki pracowników wahały się w granicach, od 12 do 13 zł. dziennie.

Po 2-tygodniowym okresie wypowiedzenia ,pracownicy piekarscy nowych warunków nie zaakceptowali i nie przystąpili do pracy w piekarni przy ul. Prostej. Robotnicy utworzyli komitet strajkowy i dążą do rozszerzenia strajku na piekarnię firmy H. Grasberg przy ul. Solec.

Firma na ustępstwa nie chce się zgodzić jak dotychczas i nosi się z zamiarem zamknięcia piekarni przy ul. Prostej i przeniesienia produkcji wyłącznie do piekarni przy ul. Solec. Związki zawodowe pracownicze przystępując do strajku obok żądań utrzymania dotychczasowych zarobków wysuwają konieczność poprawy stanu bezpieczeństwa i higjeny w firmie H. Grasberg.

Zaznaczyć należy, że firma H. Grasberg jest jedną z największych firm piekarskich w Warszawie, i że produkowane przez tę firmę pieczywo zalewa dużą część rynku warszawskiego i piekarnie te dość często odgrywają rolę interwencyjną.

•

Od blisko trzech tygodni trwa strajk w fabryce mydła „Sport" na Pradze, zatrudniającej 30 robotników. Strajk wymierzony jest przeciwko redukcjom. Robotnicy godzą się na podział pracy, jednak zarząd fabryki chce przeprowadzić pewne redukcje pod pozorem ograniczenia produkcji.

Ostatnio strajk zaostrzył się i do akcji strajkowej przystąpili kierowcy samochodów zatrudnieni w firmie. Zarząd fabryki zwrócił się podobno do ZZZ o przysłanie robotników, aby zastąpić nimi strajkujących. Wiadomość ta jest dość nieprawdopodobna.

Baczność pracownicy umysłowi!

Kto ma prawo do zasiłku w razie bezrobocia?

Ministerstwo Opieki Społecznej podało do wiadomości ubezpieczalni orzeczenie Sądu Najwyższego o zasiłkach dla pracowników umysłowych.

Sąd Najwyższy uznał, że dla uzyskania prawa do żądania zasiłków w razie braku pracy nie potrzeba, aby praca była nieprzerwana lub by spełniano ją u jednego i tego samego pracodawcy. Do uzyskania prawa zasiłkowego wystarczy, aby ubiegający się o zasiłek przepracował ogółem 6 miesięcy składkowych w ciągu ostatniego roku, licząc wstecz od dnia utraty zajęcia.

To orzeczenie Sądu Najwyższego, bardzo ważne dla wszystkich pracowników umysłowych, nosi numer C. I. 2050/33.

Wskutek powodzi

Podrożały zioła lecznicze

Rumianek — prawie 4-krotnie

Na rynku artykułów farmaceutycznych nastąpiła zwyżka cen ziół leczniczych. Aczkolwiek Polska jest jednym z najpoważniejszych dostawcą ziół leczniczych w Europie, zaszła obecnie potrzeba importowania ich z zagranicy, a to spowodu klęski powodzi.

Tak np. tegoroczna powódź zniszczyła zupełnie zbiory popularnego środka leczniczego, rumianku, dostarczanego przez sandomierskie i Małopolskę. Rumianek podrożał prawie 4-krotnie, z 1 zł. 50 gr. na 5 zł. 50 gr. za kg.

Higjena i bezpieczeństwo pracy

w polskiej fabryce

Na tle nieszczególnych naogół warunków higjeny i bezpieczeństwa pracy w przemyśle polskim, dość wyraźnym kontrastem odbija się akcja opieki społecznej i zdrowotnej nad robotnikami, zatrudnionymi w Wojskowym Zakładzie Pirotechnicznym w Rembertowie. O akcji tej i jej wynikach informuje dr. B. Muszkatblat w „Warszawskiem Czasopiśmie Lekarskiem".

Od chwili przejęcia fabryki w 1933 r. przez wojskowość zapoczątkowano racjonalną opiekę zdrowotną nad zatrudnionymi w fabryce robotnikami. Akcja ta miała na celu podniesienie stanu zdrowia robotników przez poprawę warunków pracy i właściwą jej organizację oraz zwalczenia nieszczęśliwych wypadków przy pracy, pochłaniających tyle niepotrzebnych ofiar i przysparzających społeczeństwu tyle kalek.

Pierwszym etapem tej akcji było utworzenie stanowiska lekarza fabrycznego, higjenisty, który ma za zadanie zapobieganie chorobom zawodowym i niesienie pomocy w wypadkach przy pracy. Lekarzowi temu polecono gruntownie zbadać stan zdrowia całej załogi robotniczej oraz wspólnie z technikami — warunki pracy i na podstawie wyników tych badań zorganizować pracę tak, aby jaknajskuteczniej zabezpieczyć każdego robotnika przed nieszczęśliwemi wypadkami i chorobami zawodowemi, fabrykę zaś uchronić przed stratami.

Reorganizacja ta trwała 6 miesięcy; brali w niej udział, oprócz lekarza, kierownicy poszczególnych działów fabryki, kierownik inspekcji fabrycznej oraz zastępca kierownika stacji doświadczalnej. Była to więc cała komisja higjeny i bezpieczeństwa pracy. Po dokładnem przedyskutowaniu planu organizacji pracy wydano odpowiednie zarządzenia.

W obecnej chwili organizacja opieki zdrowotnej nad robotnikami przedstawia się następująco: każdy robotnik przed przyjęciem podlega badaniu lekarskiemu w celu określenia, do jakiego rodzaju pracy nadaje się on najlepiej.

Co pewien czas każdy robotnik poddawany jest badaniu kontrolnemu, aby sprawdzić, czy odpowiada mu nadal dany rodzaj pracy. W razie wyniku ujemnego przenosi go się do innego działu pracy, względnie leczy się zapobiegawczo, w pierwszym okresie choroby, zanim cierpienie wybuchnie z całą siłą.

Praca w niektórych oddziałach obfituje w niebezpieczeństwa, których usunąć się nie da, np. nie do uniknięcia bywa stykanie się z substancjami trującemi. Lekarz fabryczny obmyśla środki ochronne i zapobiegawcze przed działaniem tych jadów, nakazuje noszenie ubrań ochronnych, rękawic, masek, okularów i t. p. Oprócz tego dba o stan zdrowotny wszystkich pomieszczeń fabrycznych, o dobrą wentylację, oświetlenie, o czystość i t. d.

Do zadań lekarza należy wreszcie propaganda higjeny wśród robotników. Co tydzień wygłasza on pogadankę na tematy aktualne, uświadamia robotników o grożących im niebezpieczeństwach i konieczności ochrony zdrowia, wywiesza w miejscach niebezpiecznych plakaty ostrzegawcze i t. p.

Oprócz tej działalności, związanej ściśle z higjeną pracy, zorganizowano na terenie Wojskowych Zakładów Pirotechnicznych opiekę nad matką i dzieckiem, kuchnię fabryczną i kursy ratownictwa. Cała ta akcja, chociaż trwa niedługo, przyczyniła się do podniesienia stanu zdrowia robotnika, jego stanu fizycznego i samopoczucia moralnego oraz do udoskonalenia metod pracy i zwiększenia jej wydajności. Poważne zyski odniosły więc obie strony: robotnik i fabryka.

Oby ten przykład stał się impulsem dla całego przemysłu polskiego do organizowania służby higjeny i bezpieczeństwa pracy i utworzenia stanowisk lekarzy fabrycznych, będących niezbędnym czynnikiem zapoczątkowania tej doniosłej kulturalnie i gospodarczo akcji.

Właściciele nieruchomości bronią się

Przed podwyższeniem podatku

kryzysowemi stratami

Podwyższenie przez warszawski Zarząd Miejski dodatku samorządowego do państwowego podatku od nieruchomości wywołało, rzecz zrozumiała, bardzo wielkie poruszenie w zainteresowanych kołach. Po raz to drugi bowiem w ostatnich latach (po podwyższeniu stawek podatku państwowego) spada na nich poważne obciążenie podatkowe, dochody zaś wskutek kryzysu maleją.

W „Gazecie Polskiej", która to zarządzenie p. Starzyńskiego stara się rzeczowo uzasadnić, pojawił się w dniu 3 b. m. artykuł „Interwencja", obliczający dochodowość roczną brutto nieruchomości warszawskich na 212,6 miljonów zł., z czego na podatki państwowe, samorządowe, opłaty za wodę i t. p. odpada 30 proc., na koszty administracyjne, konserwacji i t. p. 40 proc., a na zysk netto 30 proc., czyli okrągło 70 miljonów zł. rocznie. Wobec tego podwyższenie stawek podatku miejskiego nie byłoby wcale zbytnim ciężarem.

Natomiast właściciele nieruchomości przeciwstawiają tym wywodom obliczenia swoje, w których wskazują, że wbrew twierdzeniom „Gazety Polskiej" sytuacja właścicieli kamienic od roku 1931 nietylko nie uległa poprawie, ale jest znacznie gorsza.

Mianowicie trzeba wziąć pod uwagę niewypłacalność lokatorów, która zatacza coraz szersze kręgi, stanie pustką ! wielu lokali (zwłaszcza handlowych i przemysłowych) i nieściągalność komornego od bezrobotnych.

Ankieta, przeprowadzona dwukrotnie w czasach ostatnich na terenie Warszawy przez Związek właścicieli nieruchomości, wykazała, że z końcem roku 1933 straty kryzysowe wynosiły w śródmieściu 32 do 56 proc. rocznego komornego brutto, zależnie od wielkości domu, przeważnie pochłaniając nietylko cały dochód, ale nawet dając w rezultacie spory deficyt. Jeśli zaś chodzi o przedmieścia: — Ochotę, Pragę czy Wolę, gdzie olbrzymi odsetek ludności jest bez pracy, —sytuacja jest wręcz tragiczna i straty dochodzą do 80 proc. rocznego komornego brutto, tak że cały dochód gotówkowy nie wystarcza już nawet na płacenie podatków, nie mówiąc już o normalnych kosztach administracji i t. p.

W tej sytuacji właściciele nieruchomości uważają podniesienie ciężarów podatkowych za wprost katastrofalne, gdyż zmusi ono większość do zadłużenia się na zapłatę podatków.

Zdaje nam się, że rzeczywiście w bardzo wielu wypadkach właściciele domów znajdują się obecnie w bardzo ciężkim kryzysie i jest rzeczą konieczną, aby w tych wypadkach ciężary były do tej rzeczywistości dostosowane

Ubezpieczenia w lotnictwie

Towarzystwa ubezpieczeniowe w Polsce otrzymały pozwolenie na prowadzenie nowego rodzaju ubezpieczeń. Przyjmowana będzie asekuracja lotników i obserwatorów od katastrof samolotowych.

Dotąd w ubezpieczeniach katastrofy lotnicze były wyłączane.

Małe Pisemko

Ten miły tygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży rozpoczął 33-ci rok wydawnictwa barwnym numerem, na pierwszym planie którego spotykamy się z portretem bohaterki najnowszej powieści M. Buyno-Arctowej p" t. „Złota nić"". Jak na rysunku symboliczna złota nić oplata główkę bohaterki, tak cała powieść, niezwykle ciekawa, jak zresztą wszystkie powieści tej ulubionej przez dzieci i młodzież autorki, przesunie się złotą nicią przez wszystkie numery „Mojego Pisemka".

Dalej — pożegnanie starego roku w formie pięknego wiersza M. Chełmońskiej, powieść „Janek lotnik" pióra znanej lotniczki M. Wardasówny, następnie bardzo ładny wiersz St. Kossuthówny „Trzej Królowie", oraz ciekawa nowela noworoczna pióra Wł. Juszkiewicza — wszystko to składa się na interesującą treść 1-ego numeru.

Dodatek dla najmłodszych, „Małe Pisemko"" przynosi na wstępie „Bajkę Betleemską" Al. Kwiecińskiej, humorystyczną powiastkę „Płaczek i śmieszek" oraz rozpoczyna interesującą powiastkę o dalszych przygodach znanego dzieciom bohatera Miki, p. t. „Niezwykła podróż.

Doborowe rysunki W. Romeykówny, K. Lesiewskiego, Z. Jezierskiego i innych dopełniają miłej i estetycznej całości numeru.

PRZECIW PRĄDOWI

Tragiczne 800.000!

W Polsce według statystyki Związku Przeciwgruźliczego 800 tys. ludzi choruje na gruźlicę, z czego 20 proc. zagraża otoczeniu.

Czy nie można zniszczyć gruźlicy, wytępić jej, uchronić przed jej niszczącym wpływem setki tysięcy ludzi? Można, ale trzeba kilkanaście (może kilkadziesiąt) tysięcy spośród chorych umieścić w szpitalach i sanatorjach, reszcie zapewnić opiekę lekarską, odżywianie.

Czy idziemy po tej drodze? W 1932 r. było w 160 szpitalach 2917 gruźlików, w 51 sanatorjach 5113 chorych — w r. 1933, w 153 szpitalach 3.102, w 43 sanatorjach 4894. W ciągu roku liczba szpitalów spadła o 7, sanatorjów o 8, chorych przyjęto o 134 mniej. A gruźlica nietylko nie maleje, ale szerzy się coraz bardziej zastraszająco.

A opieka lekarska, a odżywianie?... Zajrzyjcie to izb bezrobotnych, przeczytajcie, co się dzieje w barakach na Annopolu.

Gruźlica zabija przedewszystkiem młode organizmy. Obywatele wolnej Rzeczypospolitej konają na barłogach, w nędzy, w głodzie, zżerani przez gruźlicę przez dziesiątki chorób.

Smutny dokument kończącej się epoki.

al. s.

Z Filharmonji

Piątkowy koncert symfoniczny

Trzeba zacząć od afisza o posmaczku sensacyjności: p. Perlea nie jest bardziej „królewskim" niż dyrektorem: — jest poprostu młodym zdolnym, i wybijającym się kapelmistrzem operowym w Bukareszcie i dyrygował kilkoma koncertami w Filharmonji Bukareszteńskiej. Sprostowanie to jest o tyle ważne, że p. Perlea nie reprezentuje bynajmniej szczytów techniki kapelmistrzowskiej.

Jeszcze się niewątpliwie rozwijać będzie, bo kwalifikacje ma dobre: temperament, inteligentne frazowanie, i ogólne wyrobienie muzyczne. Cóż, kiedy o wiele lepiej się czuje w Don Juanie Straussa, (dyrygował napamięć), lub Wagnerze, nawet w roli akompanjatora koncertowi Szumanna, niż w swej narodowej rumuńskiej muzyce!

Jeżeli cała twórczość jego współziomków jest tak uboga, jak II-a Rapsodja J. Enescu: „Divertimento rustico" Sabiu Dragoi, to źle to świadczy o dorobku muzycznym jego kraju. Ale my temu nie jesteśmy winni: Czy nie dość mamy własnej krajowej tandety, żebyśmy byli zmuszeni wysłuchiwać jeszcze cudzej — rumuńskiej? A może to wymiana jakowaś? To za jakie polskie czy nie-polskie grzechy i przewinienia jest to pokutą? Demonstrować nam anemiczne kwiatki, chuderlawe drzewka ogołocone z barw bez korzeni i liści, częstować słoną wodą z cukrem, kiedy jest tyle interesujących dzieł symfonicznych w Europie — cóż za przykry, chybiony pomysł!

Solistą wieczoru był wielce zasłużony i bardzo wybitny, ceniony pedagog p. Lazar Lévy, pianista, który odegrał z wysoką kulturą koncert Schumanna — dając dowody doskonałego metier i przykład pouczający, interpretacji i stylu — oraz dwa własne preludja o wątpliwej fizjonomji.

Miko

„Rycerze Niewidzialnego Królestwa"

wznawiają swą akcję

Kiedy w roku 1861 rozgorzała wojna secesyjna, do południowych Stanów Ameryki poczęły napływać liczne grupy mieszkańców północy, którzy pod pretekstem obrony sprawy murzyńskiej i nie przebierając w środkach obsadzili urzędy uciskając ludność miejscową. Na ziemiach Unji zapanowała straszliwa anarchja. Wtedy to kilku młodych ludzi, zbiegłszy przed prześladowaniami do północnej Karoliny, założyło w roku 1867 pierwszy związek Ku-Klux-Klanu o charakterze socjalno politycznym. Celem jego było uporządkowanie życia społecznego.

PIERWSZE KROKI

W krótkim czasie rozszerzył się on we wszystkich południowych stanach Ameryki. Odżyły dawne tajne organizacje Rycerzy Złotego Koła, Samotnej Gwiazdy itp. Założyciele związku, pragnąc przeprowadzić swą akcję jaknajenergiczniej postanowili zachować charakter tajny.

Przez pierwsze lata działalność Klanu okazała się bardzo pożyteczna dla kraju, Naczelny Trybunał ścigał przedewszystkiem przestępców, których przekupione władze pozostawiały na wolności. Wkrótce jednak zapamiętałość fanatyczna oraz nienawiść do rasy murzyńskiej zmieniły postępowanie członków tego związku. Złączeni przysięgą tajemnicy poczęli stosować metodę gwałtów i zbrojnych napadów. W miastach pojawiły się na ulicach procesje postaci ubranych w długi biały strój. Na głowie nosili oni kaptur zakrywający twarz i posiadający jedynie dwa niewielkie otwory na oczy. Na zgromadzeniach ukazywali się zwykle konno uzbrojeni od stóp do głów, występując stanowczo przeciwko wszystkiemu co sprzeciwiało się tendencjom dawnej partji demokratycznej, pragnącej utrzymania niewolnictwa, a więc przeciw republikanom i zaprowadzonemu przez nich ustrojowi.

Fakt ten spowodował, że w roku 1871 Kongres udzielił prezydentowi Stanów Zjednoczonych prawem Anti-Ku-Klux władzę niemal dyktatorską dla ostatecznego zniszczenia zakonu. Rzeczywiście w okresie tym Klan zanika niemal zupełnie.

W NOWEJ SZACIE

Zdawało się, że związek ten i jego działalność przejdą do historji. Tymczasem w roku 1915 pułkownik William S. Simmons założył nową organizację o tej samej nazwie. Wprawdzie zaprzeczał on zdaniu, jakoby chciał odrodzić dawny zakon i twierdził, iż przez 20 lat opracowywał projekt nowopowstałego Klanu, jednakże podkreślić należy, że w grupie 34 założycieli znalazło się 3 dawnych członków. Sam zresztą charakter stowarzyszenia, metody postępowania, a przedewszystkiem cel — zwalczanie murzynów, imigrantów, rasy żółtej i katolicyzmu — jest bardzo zbliżony do dawnego.

Pierwsze zebranie Klanu Simmonsa odbyło się w nocy przy blasku pochodni na szczycie góry Kamiennej w pobliżu Atlanta. Po otrzymaniu rozkazu „Rycerze Niewidzialnego Królestwa" (tak bowiem zostali oni przezwani) wyruszyli do walki. Początkowo walka ta ograniczyła się do 5 letniej bezczynności. Sytuacja zmieniła się jednak zasadniczo w roku 1920. Dwaj businessmani M. Clarks i M. Tyler za odpowiedniem wynagrodzeniem przeprowadzają plan rozszerzenia Związku i powiększenia liczby członków. Udaje się im to doskonale.

W przeciągu roku liczba członków wzrasta z jednego tysiąca do stu tysięcy. Zawiązuje się gwałtowna walka pomiędzy Ku-Klux-Klanem a jego przeciwnikami, na czele których staje znane pismo amerykańskie New-York World. Członkowie rządu, politycy, sami zresztą w wielu wypadkach należący do Klanu i policja dzielą się na dwa przeciwne obozy. Ogólny charakter tego zatargu nosi znamię troski przedewszystkiem o własny interes. Kwestje dobra publicznego i zagadnień moralnych zostają usunięte na plan dalszy. Członkowie Ku-Klux-Klanu głosząc hasła pełne ideałów nie cofają przed użyciem przemocy.

TROCHĘ FAKTÓW

W okresie od września 1920 r. do września roku 1921 New-York World notuje następujące fakty teroru: 41 wypadków pobicia, 5 porwań, 43 listy z pogróżkami, 14 plakatów z zapowiedziami represyj i 27 ekspedycyj „smołowo-pierzowych", polegających na zanurzeniu ofiary w smole a następnie w pierzu. — Ulicami przeciągają pochody zamaskowanych postaci niosących plakaty z ostrzeżeniami przed zwalczaniem Klanu. Walka przybierać zaczyna groźne rozmiary. Na szczęście w jej ogniu stopniały siły tajnego związku. Okres drugi działalności Ku-Klux-Klanu został zamknięty.

KU-KLUX-KLAN REDIVIVUS

Ostatnio pojawiły się wiadomości w dziennikach amerykańskich, że w okolicach New-Yorku odbyło się nocne zebranie Klanu. Znowu padły hasła zwalczania katolicyzmu, obcokrajowców i murzynów, znowu pojawiły się tajemnicze białe postacie, kreślące kredą na murach kamienic trzy groźne litery K.K.K. Społeczeństwo amerykańskie jest zaniepokojone, bo trzeba zdać sobie sprawę z tego, że klan, propagujący szumne hasła stosuje metody strasznego teroru. Możnaby dopatrzeć się wspólności idei pomiędzy Ku-Klux-Klanem a obecnemi kierunkami ruchu w niektórych państwach. Na dowód wystarczy przytoczyć hasła i metody hitleryzmu. Są zupełnie zbliżone. Jedynie dostosowano je do warunków lokalnych.

W epoce stosowania metod walki brutalnej Ku-Klux-Klan znowu wypływa na widownię. Czyżby to był trzeci okres histor[illegible] tajemniczej organizacji „Rycerzy Niewidzialnego Królestwa?"

(a.)

Babskie lekarstwa i współczesna medycyna

Lecznicze znaczenie ukłucia pszczoły

Ukłucie pszczoły to bolesny, niemiły wypadek. Jego następstwem jest obrzmienie i niemiłe pieczenie skóry. Zazwyczaj dolegliwość przechodzi i zapomina się o całym wypadku. Niejednokrotnie jednak ból powiększa się, opuchnięcie staje się coraz większe, przychodzi gorączka— jednem słowem wszelkie objawy zatrucia, które mogą zakończyć się śmiercią i w istocie bardzo często tak się kończą. Dlaczego? Ponieważ ukłucie tego owadu może mieć tę samą jadowitość, co ukąszenie węża. Polega to na tem, że w niektórych okazach zawartość jadu jest szczególnie obfita i szczególnie intensywnie działająca. Badania lekarskie wykazały, że w substancji jadu pszczelego są składniki pokrewne wydzielinom gruczołów kobry oraz tajemnicze alkaloidy, podobne w działaniu do belladonny i strychniny.

Jedno słabe ukąszenie może wywołać nagły zgon. 200 przykrych ukłuć — w pewnym wypadku pozostawia tylko przejściowy, niemiły ból. To wszystko zależy od stanu samej pszczoły i przedewszystkiem od odporności organizmu człowieka ukłutego. W tym kierunku właśnie idą nowoczesne badania lekarskie, dociekające działania zatruć jadem pszczelim. Badania prowadzone są w dwóch kierunkach: szkodliwość ukłucia oraz jego dodatnie wyniki.

TRUCIZNA, KTÓRA JEST LEKARSTWEM

Zajmijmy się temi dodatniemi wynikami ukąszenia przez pszczołę. Weźmy jeszcze i to pod uwagę, że ukąszeniom tym można się poddać dobrowolnie. Brzmi to trochę dziwnie, ale przypomnijmy sobie, że istnieje takie stare babskie lekarstwo, zapomniany dawno przepis, który brzmi: Na reumatyzm najskuteczniejsze jest ukąszenie pszczoły. Środek ten, doceniony przez obecną medycynę, zalecany był już przez Hipokratesa. Jego wartość ocenili dwaj uczeni współcześni: dr. Perrer, profesor na Wydziale Medycyny w Nancy, oraz dr. Cuenot, internista.

Przedewszystkiem zaobserwowali, większa ilość ukłuć żądłem pszczoły sprawia znacznie mniejszy ból, niż ukłucie pojedyncze. To — biorąc przytem znaczenie lecznicze ukąszenia — nasunęło im myśl o stosowaniu miejscowych, obfitych nakłuć, jako środka przeciwreumatycznego. Opierali się także na doświadczeniach innego lekarza, Łukomskiego, który zapomocą jadu pszczelego leczył, cholerę, tyfus i inne choroby zakaźne. Dodatnie rezultaty dała pszczela kuracja w wypadkach ostrego bronchitu. Najważniejsze jednak jest zastosowanie antyreumatyczne.

JAK WYGLĄDA ZABIEG

Jakżeż wygląda ten prosty, ale trochę dziwny, zabieg lekarski. W większości wypadków stosuje się bezpośrednie ukłucie pszczoły, przyczem lekarz wyjmuje z antyseptycznej rurki szklanej pszczołę szczypczykami i przytrzymując ją, usadawia na chorem miejscu. Oczywiście, pszczoła w kontakcie ze skórą ludzką, czuje się podrażniona i natychmiast kłuje. Po dokonaniu tego zabiegu, który jest dla człowieka leczniczy, a dla pszczoły śmiertelny (pszczoła umiera w pięć godzin po ukłuciu), obserwuje się skutek, jaki wywarł. Jeśli chory reaguje dobrze, stosuje się lokalne ukłucia w znacznie większej ilości.

Zasadniczo jednak stwierdzenie, czy chory dobrze znosi jad pszczeli, powinno trwać trzy dni.

ŻĄDŁA I JAD W AMPUŁKACH

W dalszym ciągu badań zwrócono uwagę na fakt, że pszczoła może na swojem żądle przenieść jakąś infekcję. A więc ukłucie bezpośrednie nie daje 100 procent bezpieczeństwa. Spróbowano więc innego sposobu, a mianowicie zaczęto wyrywać pszczołom żądła razem z gruczołkiem, zawierającym jad, i przechowywać je w alkoholu. W ten sposób uzyskano pewne serum, które po ośmiu dniach jest możliwe do zastosowania. Wtedy zamiast przez ukłucie pszczoły— jad wprowadzony jest do organizmu przez zwykły zastrzyk.

I w tym wypadku zabieg jest też bolesny. Następują te same objawy, co przy normalnem ukąszeniu. Jednak przy gwarancji, że nie będzie miała miejsca żadna infekcja, żadne zakażenie. Kuracja taka jest to kuracja wyłącznie miejscowa, nakłuciom poddawane są miejsca schorzałe. Nie jest to kuracja szybka. Niejednokrotnie przeciąga się do dwóch lat, gdyż nie można zbytnio forsować zatruwania organizmu ludzkiego silnym jadem. Ale zato, kiedy jest już przeprowadzona do końca, choroba jest wyleczona radykalnie i cierpienia reumatyczne nie powracają nigdy.

Ręka w rękę z wrogami narodu

Klasztorni zdrajcy Ojczyzny

Cofnijmy się do r. 1920. Kilkotysięczna dywizja bolszewicka opanowała już rogatki Płocka. Miasto było niemal bezbronne. Na wszystkich odpowiedzialnych posterunkach służbę pełnili chłopcy, ochotnicy ze straży obywatelskiej.

CHLEB I SÓL

Nieopodal kalsztoru marjawitów stał na warcie, przy t. zw. „Czarnym Dworze", gdzie znajdowały się wojskowe magazyny, uczeń Stefan Zawidzki. Trwał na posterunku, chociaż stracił łączność z Komendą Placu i dobrzyńska rogatka opanowana już była przez czerwoną armję. Tam też padł śmiercią walecznych, broniąc do ostatniego tchnienia, sam jeden, dojścia do śródmieścia. Padł, pokłuty bagnetami, zniekształcony bestjalskiem znęcaniem się bolszewików.

W chwilę potem, gdy oddziały bolszewickie dochodziły już do płockiego magistratu, plądrując po drodze wszystkie domostwa, na podwórze marjawickiego klasztoru wyszła uroczysta procesja. Na czele jej kroczył, wzmiankowany poprzednio, „ojciec" Feldman, niosąc na tacy chleb i sól.

Tak marjawici witali w Płocku najeźdźcę, niedaleko miejsca, gdzie na zroszonym krwią bruku leżał zamordowany przez bolszewików mały bohater.

Tak było w 1920 roku.

A przedtem?

LOJALNOŚĆ ZA PIENIĄDZE

Względem rządów carskich marjawici byli zawsze więcej, niż lojalni. O przychylnym nastroju moskali do tej sekty świadczy jej ustawiczne faworyzowanie. W okresie, kiedy toczyły się wprost formalne wojny między wiernymi katolikami, a marjawitami o zagrabione przez nich bezprawnie kościoły, zawsze rosyjska sprawiedliwość przyznawała rację sekciarzom. Były to czasy dobrej konjunktury.

W 1910 roku Kowalski kupił kilka majątków ziemskich, m. in. Miszewo i Przysuchowo. Skąd szły na to pieniądze? Częściowo olbrzymie wydatki rozrzutnych administratorów kościoła marjawickiego pokrywali otumanieni wierni. Są jednak ślady, że znaczne sumy płynęły również od rządu rosyjskiego, który widział w marjawitach korzystny dla siebie czynnik rozkładu w społeczeństwie polskiem. Jest rzeczą charakterystyczną, że podobne znaczenie przypisywali marjawitom i Niemcy. w 1913 r., gdy udało się marjawitom zdobyć kilka parafij w Poznańskiem, zwrócili się oni do dyrektora niemieckiego Towarzystwa Kresów Wschodnich (t. zw. H. K. T.), niejakiego Wegenera, z prośbą o pożyczkę na budowę domów.

Prośba została załatwiona pozytywnie, przyczem Wegener, w liście do centrali w Berlinie, umotywował udzielenie pożyczki interesem narodu niemieckiego w popieraniu marjawitów.

CZYNNIK ROZKŁADU

Dowodów bratania się marjawitów z wrogami narodu możnaby przytoczyć wiele. Jest to zresztą zupełnie zgodne z ich założeniem, że każda władza, bez względu na to jak została osiągnięta, pochodzi od Boga i należy się jej podporządkować. Oczywiście wzamian za lojalność żądali marjawici moralnego, a przedewszystkiem finansowego poparcia. Sekta, licząca sto kilkadziesiąt tysięcy wiernych, dla każdego zaborczego rządu przedstawiała znaczną wartość, jako czynnik rozkładowej propagandy.

POCZUCIE... AKTUALNOŚCI

Począwszy od 1926 roku poczucie aktualności kazało marjawitom iść z prądem czasu, a raczej z pr[illegible] ob[illegible]ności. Odtąd w swych ulotkach i wydawnictwach wychwalają pod niebo panujący obecni[illegible]!

Tak więc ohydna [illegible]kta, szerząca wśród swoich wiernych zgniliznę moralną i [illegible] dla spraw narodowych, sekta, która za judaszowe srebrniki sprzedawała się wrogom, sprytną poiltyką, mimo licznych ekskomunik papieskich, zdołała się utrzymać przy istnieniu.

Ba, teraz siostrzy[illegible] i centralnego klasztoru marjawickiego, mistyczne żony różnych Kowalskich, Feldmanów i Pruchniewskich szyją mundury dla „Strzelca"!

Dalsza egzystencja, na jakiś czas, zapewniona.

J. P.

Podarunki cukrowni dla urzędników

stacji kolejowej w Chodorowie

LWÓW, 6.1. Jak donoszą z Brzeżan, wkrótce rozegra się przed tamtejszym Sądem Okręgowym głośna afera funkcjonarjuszów stacji kolejowej w Chodorowie. Przed sądem z oskarżenia prokuratury staną: b. kierownik ekspedycji towarowej Antoni Katzer, st. asesor Witold Thullie, elew kolejowy Jan Łakomski, starszy przetokowy Mieczysław Jaguszewski, pełniący obowiązki zastępcy kierownika ekspedycji towarowej Eustachy Stefański i kasjer Mikołaj Kocowski, oskarżeni o to, że w r. 1928 i 1929, jako urzędnicy chodorowskiej stacji kolejowej, wzięli od chodorowskiej cukrowni podarunki, a mianowicie: Antoni Katzer i Witold Thullie 100 — 400 kg. cukru i w gotówce 800 — 1000 zł., Jan Łakomski, Mieczysław Jaguszewski i Mikołaj Kocowski zaś po 30 — 50 kg. cukru. Ponadto Antoni Katzer i W. Thullie oskarżeni są o to, że przetrzymywali, wbrew uprawnieniom, na stacji wagony załadowane burakami cukrowemi przez czas do 96 godzin i nie wydawali zarządzeń podległym im funkcjonarjuszom kolejowym na dłuższy postój [illegible]owych wagonów, przez co narazili Skarb Państwa na stratę 70.943 zł. 25 gr.

W związku z powyższem oskarżeniem urzędników kolejowych na stacji w Chodorowie prowadzone jest odrębne śledztwo przeciwko dyrektorom cukrowni w Chodorowie: Piotrowskiemu i Rozpłochowskiemu, którzy po ukończeniu kampanji buraczanej obdarzali podarunkami oskarżonych w formie remuneracji pieniężnej i w cukrze. Celem osobistego przesłuchania świadków ma wyjechać do Chodorowa i Stanisławowa sędzia śledczy, dr. Uleniecki.

Pierwsze sanki

na ulicach Warszawy

Wydział Przemysłowy wydał w rb. 20 numerów na sanki. Pierwsze sanki pojawiły się na ulicach Warszawy w dniu wczorajszym w związku z obfitemi opadami śnieżnemi.

chem rozłożystych konarów stuletnich drzew, falowało morze głów; po drugiej stronie z każda minutą wzmagał się ruch w trybunach krytych, które oprócz lóż dla publiczności mieściły loże Prezydenta Rzeczypospolitej, sędziowską i dyplomatyczne.

Konkursy hipiczne odwiedza publiczność bardziej jednolita, zupełnie niepodobna do tej, którą się spotyka na torze Mokotowskim. Brak hazardu w postaci totalizatora stwarza atmosferę sportu w czystej formie; strona techniczna, polegająca na tem, że jeźdźcy kolejno wykonują ten sam program, pozbawia widzów bezpośredniej oceny, jaka cechuje wyścigi konne, więc usuwa czynnik wyzwolonych namiętności, dając miejsce szlachetnej emocji, jako wyrazowi ambicji narodowej lub sympatji do poszczególnych jednostek.

Publiczność zachowuje się z godnością, wstrzymuje się od okazywania niezadowolenia, wyraża uznanie w sposób dość wstrzemięźliwy. Jest opanowana, nawet trochę zimna. Tu nie słyszy się dzikich okrzyków, zlewających się w obrzydliwe wycie, któremu towarzyszy tupanie, wyzwiska, przekleństwa, albo zapamiętałe oklaski szczęśliwców, obdarzonych upragnioną wygraną w totalizatora. W rozgorączkowanym tłumie nie uwijają się zawodowi naganiacze o wiecznie biegających oczach złodzieja kieszonkowego ; tu nieznajomi nie prowadzą zaciętych sporów, nie wymyślają sobie na głos, nie podają na ucho najautentyczniejszych wiadomości „wprost ze stajni".

Loże wypełniały się tłumem. Jasne, wiosenne tualety pań stanowiły uroczy kontrast z lśniącemi cylindrami i czarnemi surdutami dyplomatów.

Punktualnie o trzeciej rozpoczęła się prezentacja zawodników.

Poprzedzany barwną orkiestrą szwoleżerów na białych koniach przy podrywających dźwiękach marsza fanfarowego wyjechał z paddock'u długi łańcuch jeźdźców i ustawił się przed lożą honorową. W promieniach słońca naogół skromne mundury wojskowe, skąpo przybrane metalem guzików, odznak i wąskiemi wstążeczkami odznaczeń wyglądały wyjątkowo okazale obok

— Doskonale. Na tem jednak wyczerpałem moje studja paszportowe i musiałem się udać do źródeł hipotecznych. Bardzo ciekawe. Otóż bratanek tego pierwszego Jakóba Gordona, Karol syn Jana, Gottowt, właściciel majątku Rukszy, w ówczesnej guberni kowieńskiej, zmarł bezdzietnie w r. 1899, pozostawiając wielkie dobra w Kowieńszczyźnie i Wileńszczyźnie. Tak się jakoś złożyło, że głównym spadkobiercą został August Gottowt vel Gordon i choć pozostał na Wschodzie i rzadko przybywał do Polski, objął spadek i sporo włości posiada do dnia dzisiejszego w Polsce.

Bilewicz słuchał w milczeniu.

— Teraz przynajmniej wiemy, że Gordon jest obywatelem polskim. Z czystem sumieniem możemy mu odmówić wizy paszportowej. Ale to nie przeszkadza, że może nam uciec mimo wszystkich pańskich studjów historycznych, metrykalnych i hipotecznych, które, nie przeczę, są wspaniałe.

Lipowiecki uśmiechnął się tajemniczo.

— Uzupełnią je studja meldunkowe, panie radco.

Wstał, oparł się o biurko, pochylił się nad Bilewiczem i zaczął się rozglądać, jak człowiek, obawiający się podsłuchu.

— Może pan mówić swobodnie, tu nikt nas nie usłyszy — zauważył Bilewicz.

— Obawiam się, że ściany ministerjalne mają najczulsze uszy. — Pochylił się jeszcze niżej nad głową starego pana i zaczął mówić wyraźnym szeptem, ale tak cichym, że nawet o dwa kroki stojący nie mógłby go usłyszeć.

Radca Bilewicz słuchał. Brwi podniósł do góry i tak trwał w zdziwieniu. Olcha - Lipowiecki mówił dość obszernie i długo. Wkońcu wyprostował się i zakończył głośno:

— Myślę, że możemy zagwarantować, że Stefan Barczyński przed 1-szym sierpnia nie wyjedzie z Polski.

— Ale czy jest pan pewny swego?

— Mogę dać słowo honoru a nawet więcej: mogę się

STYCZEŃ

7

PONIEDZIAŁEK

SŁOŃCE	
wschód	zachód
7—49	5—0
KSIĘŻYC	
wschód	zachód
-	13—1
Dł. dnia	Przyb.
7—55	—1

Dziś św. Lucjana i Juljana
Jutro św. Seweryna Op.

Tragedja żydowskiej dziewczyny

„Szadchen" i „mąż" okazali się handlarzami żywego towaru

Jak podaje „Hajntyge najes". właściciel folwarku Grodzice pod Wołoszynem, żyd, Tobjasz Grasbinder, mając dorosłą córkę, pannę, starał się usilnie, aby dla niej znaleźć odpowiedniego męża. W tym celu niejednokrotnie udawał się do Wilna, gdzie zwracał się do najwybitniejszych zawodowych swatów (szadchenów). Pomimo to jednak nie mógł jakoś się zdecydować. Przed paru miesiącami jadąc pociągiem do Baranowicz Tobjasz Grasbinder zapoznał się z bardzo elegackim, solidnym i sympatycznym żydem. W rozmowie Grasbinder zwierzył się przygodnemu znajomemu ze swego kłopotu. Ten odezwał się na to:

— To o co się rozchodzi? Czy ja nie jestem swatem? Czy ja nie mogę znaleźć męża dla pańskiej córki?

Nieznajomy przedstawił się Grasbinderowi, podając nazwisko Berkstein, dał mu swój adres w Wilnie i obiecał w najbliższych dniach wyszukać odpowiedniego zięcia. Ku wielkiej radości Grasbindera poznany w pociągu swat dotrzymał słowa. Niezadługo po rozmowie w pociągu Grasbinder otrzymał wezwanie do Wilna. Po przybyciu do Wilna Berkstein przedstawił mu młodzieńca, który Grasbinderowi przypadł całkowicie do gustu. Po pewnym czasie sympatyczny młodzieniec zapoznał się z córką Grasbindera i wstąpił z nią w związki małżeńskie.

Od tej pory Tobjasz Grasbinder nie wiedział, co się z jego córką dzieje, gdyż młoda para zamieszkała w Wilnie, a córka nie pisała mu do majątku ani razu. Zaniepokojony tem Grasbinder postanowił osobiście przekonać się, co się z nią dzieje. Niedawno pojechał do Wilna. Kiedy opuścił dworzec w Wilnie i szedł wieczorem przez ul. Kolejową, zaczepiła go jakaś uliczna kobieta. Grasbinder będą starszym, solidnym człowiekiem, nie zwróciłby na to żadnej uwagi, gdyby nie to, że głos tej kobiety wydał mu się znajomy. Podszedłszy z nią bliżej do latarni, z przerażeniem stwierdził, że jest to jego córka. Córka poznawszy ojca, zalała się łzami i opowiedziała mu swą tragiczną historję. Okazało się, że zarówno usłużny solidny swat Berkstein, jak i jego protegowany, zięć Grasbindera, są handlarzami żywym towarem i sutenerami, a nazwiska, które podali Grasbinderowi, są fałszywe. Sterroryzowana przez nich nieszczęśliwa kobieta stoczyła się na dno upadku.

Oczywiście Grasbinder złożył o wszystkiem zameldowanie w Urzędzie Śledczym, a nieszczęśliwą córkę zabrał do siebie do domu na wieś.

Pod czarem błękitnego walczyka

Nowy program noworoczny Cyrku

Noworocznemu programowi Cyrku Staniewskich musimy przyznać jedną zaletę, słuszne rozplanowanie numerów popisowych. Jak po schodkach wstępuje się na coraz wyższy szczebel zainteresowania. O ile początkowe produkcje należą do kategorji banalnych, nieraz już widywanych, w znacznie lepszej edycji, jeśli dotyczy to naprzykład ewolucji na wrotkach. Osiągnięcie efektów komizmu, za pośrednictwem przewracania się przeżyło się już i może dziś rozśmieszać jedynie dzieci. Charlie Chaplina zaś mamy dość na filmie. Natomiast dalsze numery programu stoją na wyjątkowo wysokim poziomie produkcji cyrkowych.

Żonglerka Rob Carry'ego fascynuje swą techniką. Napowietrzne ćwiczenia na trapezie Miss Rassanna wywołują huragany oklasków. Ta młoda osóbka o ładnej kobiecej twarzyczce, posiada muskulaturę, której mógłby jej pozazdrościć niejeden bokser. Zwisając na jednem ręku, na wysokości trzeciego piętra fruwa w powietrzu, zaprzeczając fizycznemu prawu przyciągania ziemi. 100 kolejnych podrzutów ciała w górę, to dla niej fraszka, a ewolucje te robi w srebrnych pantofelkach na wysokich obcasach, jakby się wybierała na zwykły dancing. Kapitalny, w swoistym komiźmie jest francuski zespół komików - parodystów „Les 3 Ballors", a nieco makabryczny, lecz na wysokim poziomie techniki numer Streeth - Streeth, człowiek - manekin, co do którego niema się do końca pewności, czy to żywa istota czy lalka. Zgrabny trick z Miss Okultą bawi szczerze publiczność wciągniętą do akcji na arenie.

Na zakończenie uśmiechnął się do nas czarującym błękitnym uśmiechem stary Wiedeń, tak w melodyjnych, popularnych ongiś walczykach, czardaszach, mazurkach Scharwenki, tarantelach hiszpańskich, jak i w całym typowo wiedeńskim, świetnie zgranym zespole damskiej orkiestry, pod wesołą batutą Almy Rose - Prihoda. Ciekawe wrażenia odnosiło się, patrząc na twarze publiczności. Młoda powojenna generacja słuchała rozbawiona, natomiast na twarzach słuchaczy, liczących ponad lat 40, malował się wyraz błogiego rozanielenia. Czuło się, że wdzięczne muzykantki na strunach smyczków swych snują dla nich melodje odległych wspomnień, a wspomnienia te musiały być bardzo miłe! Świadczył o tem entuzjazm oklasków i zlekka rozmarzony uśmiech tłumu, opuszczającego w niezwykle pogodnym nastroju gmach Cyrku na Ordynackiej.

M. Z.

Czy prokurator zainterwenjuje

W sporze szofera z generałem?

Józef Godlewski, szofer (Podchorążych 59 m. 20), złożył skargę do prokuratora przy sądzie okręgowym przeciwko Stanisławowi Bułak - Bałachowiczowi, emerytowanemu generałowi, zamieszkałemu w Świdrze.

W skardze swojej szofer twierdzi, że generał nadużył jego zaufania, mianowicie: wyjeździł na kredyt na licznik sumę do 250 zł., pozatem wybrał drobnemi pożyczkami kwotę 200 zł., wydając na sumę 450 zł. weksle, których nie wykupił w terminie. Nadto generał zamieszkał u szofera i przez 9 dni zadłużył się życiem i mieszkaniem na dalszych 180 zł. Wreszcie pobrał szereg drobnych pożyczek i w grudniu wyjeździł na licznik 44 zł. Ogólna suma zadłużenia gen. Bałachowicza u szofera wyniosła 819 zł.

Godlewski skargę swą motywuje tem, że nie może odebrać pieniędzy i że jakoby generał mu grozi, wobec czego zwraca się do prokuratora z prośbą o interwencję.

Dochodzenia prokuratorskie wykażą, w jakim stopniu są prawdziwe te zarzuty. Z natury swojej sprawa wygląda raczej na cywilną.

Spacerkiem przez Polskę

szli z Czechosłowacji do Sowietów po pracę

CIESZYN, 6.1. Onegdaj policja zatrzymała w Skoczowie trzech osobników, pochodzących ze Śląska czeskiego, a mianowicie Roberta Dębnioka z Frysztatu, Henryka Bąnszla z Łąk i Alojzego Twardzika z Łazów, którzy przekroczyli granicę bez dokumentów i zamierzali pieszo przejść przez całą Polskę do Rosji Sowieckiej, ażeby tam znaleść pracę.

U Twardzika skonfiskowano rewolwer, pozatem stwierdzono, że Dębniok jako niebezpieczny komunista został jeszcze przed 4-ma laty wydalony z Polski do Czechosłowacji.

Wszyscy trzej „turyści" należą do Partji Komunistycznej.

Odpowiedzą oni przed sądem polskim za nielegalne przekroczenie granicy, a Twardzik za nielegalne posiadanie broni.

17-letnia podpalaczka

Zemsta za wymówienie służby

WILNO, 6.1. Policja przekazała do dyspozycji władz sądowych 17-letnią służącą Marję Kiszkarewiczównę, która przed paru dniami podpaliła zabudowania Nikifora Adaszkiewicza w kol. Morsty pod Oszmianą, z zemsty za wymówienie pracy, mając ponadto do Adaszkiewicza pretensje o nieuregulowaną rzekomo pensję.

Pożar przez nią wzniecony, został w czas zauważony, tak, że spłonął tylko budynek gospodarczy.

Roznamiętnieni

Talmudyści

Boruch Kupersztadt (Dzielna 35), spotkawszy się na Grzybowie ze swym znajomym Eljaszem Berencwajgiem (Pl. Grzybowski 16), wdał się z nim w rozmowę na tematy religijne. Wkrótce dysputa zamieniła się w kłótnię, która w pewnej chwili przybrała tak gwałtowny obrót, że przeciwnicy rzucili się na siebie z pięściami.

Apteki i drogerje w Krakowie

przechodzą w ręce żydowskie

KRAKÓW, 6. 1. — Kraków coraz bardziej ulega zażydzeniu. Ostatnio wydzierżawiono kilka aptek, będących własnością Polaków, żydom, którzy prowadzą je nadal pod firmą chrześcijańską.

Nie lepiej dzieje się w branży drogerzystów. W r. 1918 istniało w Krakowie 11 drogeryj chrześcijańskich i tylko dwie żydowskie. Od tego czasu po rok 1935 magistrat wydał 12 koncesyj Polakom, a 18 żydom. tak, że obecnie obok 23 drogeryj chrześcijańskich, istnieje 20 żydowskich, co więcej, kilku drogerjom, prowadzonym przez chrześcjan, grozi przejście w ręce żydowskie.

Kierownik banczku żydowskiego

aresztowany za oszustwa

LWÓW, 6. 1. — W realności przy ul. Mickiewicza 4 znajdował się mały bank spółdzielczy, którego kierownikiem był dr. Adolf Brenner, pochodzący z Krakowa. Dr. B. sprzedawał dolarówki na raty, przyczem klientom nie wręczał dolarówek, któremi istotnie przeprowadzał uboczne operacje. Pozatem dopuścił się on szeregu innych nadużyć finansowo - budżetowych. Nadużycia wykryła komisja, która przybyła do Lwowa z ramienia Ministerstwa Skarbu. Dr. Brennera odstawiono do dyspozycji sądu.

Goniec podjął 6.000 zł.

i już nie wrócił

TORUŃ, 6.1. Dokonano tu zuchwałej kradzieży. Znany kupiec i zarazem działacz niemiecki Maksymiljan Gruetzmacher wysłał swego służącego Śledzianowskiego do Komunalnej Kasy Oszczędności, celem podjęcia 6.000 zł. Kiedy przez kilka godzin Śledziński nie wracał, kupiec wszczął na własną rękę poszukiwania, a gdy go do wieczora nie znalazł, zawiadomił policję o zuchwałej kradzieży. Mimo energicznych poszukiwań, Śledzianowskiego nie ujęto.

Wstrząsające samobójstwo

chorej urzędniczki

LWÓW, 6.1. Ofiarą wstrząsającego samobójstwa padła 33-letnia Franciszka Sroczyńska z Górnego Śląska, urzędniczka prywatna. Sroczyńska mieszkała u urzędniczki Izby Skarbowej Marji Maisówny. W nocy dostała ataku kamieni żółciowych, udała się przeto z Maisówną do Sanatorjum Ubezpieczalni Społecznej, a następnie do szpitala, gdzie dyżurny lekarz zrobił jej zastrzyk. Po powrocie do domu Maisówna zdrzemnęła się, moment ten wykorzystała Sroczyńska i otruła się zażywszy nieznanej trucizny. Kiedy Maisówna zbudziła się, zauważyła z przerażeniem, że współlokatorka jej nie żyje. Denatka napisała na bilecie wizytowym kilka słów, w których podaje, że odbiera sobie życie, gdyż nie chce się dłużej męczyć. Rzeczy i 75 zł. gotówką prosi, by odesłano matce.

Program polskich radjostacyj

Poniedziałek, dnia 7 stycznia

6.45 Pieśń. 6.48 Muzyka (pl.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pl.). 7.15 Dz. poranny. 7.25 D. c. muzyki (pl.). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź progr. 7.50 Koncert rekl. 8.00 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiadomości meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 Koncert Zespołu Z. Grossmana. 13.00 Dz. południowy. 13.05 G. Charpentier: „Impresje z Włoch". 13.30 Przerwa. 15.30 Wiad. o eksporcie pol. 15.35 Przegląd giełd. 15.45 Koncert Zespołu Adamskiej Grossmanowej. 16.45 Lekcja języka niemieckiego. 17.00 Koncert. 17.25 „Skrzynka pocztowa". 17.40 Utwory wokalne. Kariowicza (pl.). 17.50 Pogadanka 18.00 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 18.10 Przegląd filmowy. 18.15 Fantazje operowe. 18.45 „Zagadki muzyczne dla dzieci starszych". 19.00 Koncert. 19.25 Chwilka społeczna. 19.30 „Przyjaciele dzikich ludzi". 19.45 Program na dzień nast. 19.50 Wiadomości sport. 20.00 Muzyka lekka. 20.45 Dziennik wiecz. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 Koncert w wykonaniu Orkiestry Symf. 21.45 „Wieczni wędrowcy wśród morskich przestworzy". 22.00 Koncert rekl. 22.15 Muzyka salonowa (pl.). 22.30 Muzyka tan. z danc. „Adria". 23.00 Wiad. meteor. 23.05 D. c. muzyki tan. z danc. „Adria".

WARSZAWA

Wtorek, dn. 8 stycznia

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.48 Muzyka (pl.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pl.). 7.15 Dziennik por. 7.25 D. c. muzyki (pl.). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert rekl. 8.00 Przerwa 11.57 Sygnał. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiad. meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 Koncert. 12.45 „Listy od dzieci". 13.00 Dziennik połud. 13.05 D. c. koncertu. 13.30 Przerwa. 15.30 Wiad. o eksporcie pol. 15.35 Przegląd giełd. 15.45 Koncert. 16.45 „Skrzynka P. K. O.". 17.00 Muzyka baletowa 17.25 „Skrzynka językowa". 17.35 Recital śpiewaczy K. Urbanowicza. 17.50 „Skrzynka pocztowa techniczna". 18.00 „Wiadomości rolnicze". 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.15 V-ty koncert. 18.35 Płyty. 18.45 „Literacki rejs z Gdańska do Gdyni". 19.00 Recital śpiewaczy E. Szaubrańskiej. 19.20 Feljeton. 19.30 Piosenki (pl.). 19.45 Program. 19.50 Wiadomości sport. 20.00 „Cudowne dzieci w muzyce". 20.15 Wieczór literacki (tr. ze Lwowa). 20.45 Dziennik wiecz. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 Muzyka lekka (pl.). 21.12 Przerwa. 21.15 Koncert muz. lekkiej (tr. z Katowic). 21.45 Muzyka (pl.). 22.00 Recital fort. L. Levy. 22.30 Koncert rekl. 22.45 Rozmowy w jęz. esperanckim. 23.00 Wiad. meteor. 23.05 Muzyka tan. z rest. „Gastronomja".

PROGRAMY NA WTOREK

8 B. M.

KATOWICE

7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert rekl. 12.45 „Dlaczego młodzież szkolna nie powinna należeć do pozaszkolnych klubów sportowych?". 15.35 Giełda zboż.-towar. 15.40 Wiadom. bież. 17.00 Wyjątki z operetek (płyty). 18.00 „Kolenda na Beskidzie". 19.30 Piosenki. 19.45 Program. 19.56 Wiadom. sport. 22.30 Koncert r[illegible] felieton „Jak wygląda wieś duńska".

KRAKÓW

7.40 Zapowiedź programu. 15.35 Pogadanka. 17.00 Muzyka salonowa. 17.50 „Skrzynka techn.". 18.00 Poradnik turystyczny. 10.10 Wiadom. bież. 18.35 Muzyka z płyt. 19.30 Wyjątki z operetek Abrahama z płyt. 19.45 Program. 19.56 Wiad. sport. 20.00 Odczyt 22.30 Koncert rekl. 22.45 „Rozmowy w jęz. esperanto". 23.05 Muz. taneczna.

LWÓW

6.45 Transm. 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert rekl. 11:57 Sygnał czasu. 12.45 „Listy od dzieci". 15.30 Transm. z Warszawy. 17.00 Muzyka baletowa. 17.50 Skrzynka poczt. techn. 18.00 Życie kultur. i artyst. 18.05 „Kobiety, jako twórczynie sztuk plastycznych w Polsce". 19.30 Piosenki. 19.45 Program. 19.56 Lokalne wiadom. sport. 20.15 Wieczór literacki. 22.30 Koncert rekl. 22.45 Muzyka z płyt.

ŁÓDŹ

7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert rekl. 11.57 Sygnał czasu. 12.45 Listy od dzieci. 15.35 Przegląd giełd. 17.50 Łódzka skrzynka techn. 18.00 Muzyka (pl.). 19.45 Program na dz. nast. 19.56 Wiadom. sport. 22.30 Koncert reklamowy. 22.45 Muzyka (pl.).

POZNAŃ

7.40 Program. 7.50 Koncert rekl. 15.35 Przegląd giełdowy. 17.35 Recital śpiewaczy K. Urbanowicza (bas). 18.00 Pogadanka rolnicza. 18.10 Życie kult., art. i społ. Poznania. 18.35 Georg Fr. Handel: Muzyka baletowa. 19.30 Mozart: „Eine Kleine Nachtmusik" (serenada). 19.45 Program. 19.56 Wiadom. sport. 22.30 Koncert reklamowy. 22.45 „Kopalnia kwarcytów w Wielkopolsce".

WILNO

6.45 Transm. 7.40 Progr. dzienny. 7.50 Koncert rekl. 7.55 Giełda roln. 12.45 „Soja w gospodarstwie domowem". 15.35 Codz. odc. pow. 17.00 „Chopin dla wszystkich". 18.00 Konc. rekl. 18.05 Ze spraw litewskich. 18.35 Utwory Debussy'ego. 19.30 Zmińska i Krukowski. 19.45 Progr. na środę. 19.56 Wil. wiad. sport. 20.00 „Co mówi hist. o królowej Jadwidze?". 22.30 Rozmowa z Leonem Wolłejką, jubilatem. 22.45 Konc. rekl

założyć... — odpowiedział ze śmiechem agent, na co stary dyplomata żachnął się wesoło.

* * *

Piękna pogoda, świąteczny dzień i liczny udział zawodników zagranicznych ściągnęły do Łazienek tysiączne tłumy publiczności.

Olbrzymie zainteresowanie wzbudził występ ekipy niemieckiej, która po wieloletniej przerwie znów się ukazała na arenie międzynarodowej, odnosząc wielkie sukcesy we Włoszech i ustalając w osobie Holsta nowy rekord światowy w skoku na wysokość.

Drugą atrakcją był nowoustanowiony konkurs „Pokoju" imienia Ministra Spraw Zagranicznych. Ta konkurencja była zaliczona do kategorji ciężkich ze względu na bardzo trudne przeszkody.

— Powiem ci ostatnią nowość, Lolu! — wołała pani Ala, nie odwracając głowy od lustra, przed którem wkładała kapelusz. — Wszystkich najwięcej interesuje nagroda „Pokoju", pewnie słyszałaś o tem. Do polskiej ekipy wszedł Kazik Horyński, porucznik Orzelski, potem jeszcze jeden oficer, nie pamiętam nazwiska, a na czwartego — zgadnij, kto?... Barczyński!.. — Oderwała się od lustra, uściskała przyjaciółkę — Źle wyglądasz, moja kochana. Chcesz trochę różu?.. Nie rozumiem twego uporu, przecież teraz wszystkie się malują. Zaraz... O czem to mówiłam?... Aha! Wiesz, jakto się stało? Zagierski opowiadał, że Barczyńskiego zaprosili do ekipy, ponieważ wyróżnia się spośród innych jeźdźców cywilnych. Podobno jest, jak to się nazywa... o dwie klasy lepszy.

Lola nie odpowiedziała.

— Gdzież ten wstrętny Julek? Nie może się nie spóźnić.

Wbrew przewidywaniom pani Ali, kapitan Zagierski znalazł się w porę, więc przyjechali do Łazienek przed początkiem. Już jednak przed wjazdem do parku wytworzył się tak ogromny tłok wszelkich pojazdów, że zniecierpliwiona pani Ala wysiadła i z całem towarzystwem ruszyła piechotą ku trybunom.

To samo uczynili i dwaj pasażerowie następnej taksówki. Wysiedli flegmatycznie, i idąc wolnym krokiem, rzucali do siebie od czasu do czasu niezrozumiałe napozór słowa. Mówili po angielsku.

— Widzisz tę piękną młodą dziewczyne. To dama jego serca. Ale teraz już przestał. Pewnie zerwali.

— Cudowna dziewczyna. Co za głowa. Jakie włosy. Jaka cera.

— Nie zapalaj się, Archie.

Dłuższy czas szli w milczeniu

— Wszystko przygotowane.

— All right.

— Pewny jesteś ludzi?

— Iam.

— Żeby mu się tylko coś złego nie stało.

— Niech skręci kark.

— How dull you are!

— Thank you.

— Nie gniewaj się. Jestem stary i dużo widziałem. Ten człowiek jest potrzebny Anglji. Dużo jej już się zasłużył i dalej będzie pracować. Trzeba go ukarać, a nie zniszczyć.

— Przez niego nudzę się tu od kilku miesięcy.

— To wielki człowiek — ciągnął dalej, jakby do siebie Perkins — wydał wojnę całemu Imperjum. Chce postawić na swojem. Może i ma rację, ale nie nasza rzecz rozsądzać, choć nie pochwalam polityki dzisiejszego gabinetu.

— To go uściskajmy.

— We are in His Majesty's service. Rozkaz to rozkaz.

Doszli w milczeniu do trybun i usadowili się w loży po prawej stronie, blisko stajen.

Dochodziła trzecia.

Parcours Łazienkowski, zaliczany zupełnie słusznie do najpiękniejszych w Europie, wyglądał odświętnie w barwnem obramowaniu różnokolorowych flag; na soczystej zieleni toru ostro się odcinały przeszkody, obstawione wskaźnikami i lancami, na których powiewały proporce pułków jazdy polskiej; na trybunach, pod da-

ABC RADJOWE

dodatek tygodniowy

Czy idziemy ku fonowizji?

Radjo nie jest surogatem

— Wolę koncert w Filharmonji...

— No, a ta wygoda, że wystarczy nastawić głośnik i nie potrzeba ruszać się z domu?

Albo:

— Kiedy nie widzę prelegenta, nie potrafię słuchać z uwagą...

— Ja, przeciwnie, nigdy łatwiej nie skupiam się, jak gdy słucham radja.

Rozmowy tego typu ciągle się jeszcze zdarzają. Świadczą one z jednej strony o tem, że publiczność radjowa dopiero powstaje, a z drugiej, że radjo nie znalazło jeszcze takiej formy, której samowystarczalność narzucałaby się odrazu każdemu słuchaczowi. Rozwój radja będzie musiał iść w obu kierunkach: trzeba będzie wychować radjosłuchacza, który potrafi być sam i trzeba będzie stworzyć taki rodzaj audycyj, któreby niczego nie zastępowały.

Oczywiście, rolę przewodnią odegra program. Coprawda już dziś rozpęd w tym kierunku hamowany jest przez możliwość rozpowszechnienia telewizji, która za jednym zamachem unicestwiłaby większą część dorobku radjofonji, zwłaszcza w dziedzinie t. zw. „teatru wyobraźni“.

Kino a radjo

Stałoby się mniejwięcej to samo z radjem, czego świadkami byliśmy w rozwoju kina, gdy nastał film dźwiękowy. Ale tak, jak twórcy filmu niemego nie zrażali się niebezpieczeństwami, grożącemi ich pracy ze strony techniki, tak i pracownicy radjowi nie powinni poddawać się zwątpieniu na myśl o telewizji. Niech wiedzą, że w czwartym roku istnienia filmu dźwiękowego opozycja przeciwko niemu nietylko nie ucichła, lecz rośnie.

Żyjemy w okresie wielkich przemian na wszystkich polach. Wszystko, co się dziś dzieje, to jakby pierwsze słowa zupełnie nowego zdania. „Ostatnie słowo“ nieprędko padnie. Dziś chodzi o to, by domyślić się dalszego ciągu.

Jeżeli wziąć pod uwagę film i radjo, które (jak swego czasu wynalazek druku) otwierają nową epokę kultury, to można rozwój od filmu niemego po dźwiękowy i od ślepego radja po telewizję rozumieć dwojako: że rozwój idzie w kierunku usuwania dawnych form, albo — w kierunku wzbogacania ich o kilka nowych.

Pierwsza interpretacja leży na linji naturalistycznego ujmowania ewolucji technicznej, według którego technika zmierza do takiego stłoczenia przestrzeni i czasu, by każdy ważniejszy ich wycinek był zasadniczo dla każdej jednostki każdej chwili dostępny. Druga zakłada, że technika nie rozszerza rzeczywistości, tylko ją pogłębia.

Trudno zapuszczać się w te sprawy na tem miejscu. Wystarczy, jeżeli powiemy, że pierwsza interpretacja wyrasta z ideału człowieka, konsumującego, druga z ideału człowieka twórczego. Kto obserwuje walki ideowe na terenie współczesnej nauki, polityki i kultury, spostrzeże, że znajdujemy się tu między temi samemi biegunami, które charakteryzują całą dzisiejszą rzeczywistość.

Radjofonja odrębną formą

Uzyskawszy tak szeroki pogląd na możliwą ewolucję radja, cofnijmy się do zagadnienia, z którego wyszliśmy. Uważamy, że radjo jako forma oddziaływania kulturalnego ma swój własny charakter i nie może stanowić tylko krótkiego przejściowego etapu w rozwoju technicznym ku telefonowizji. Szereg momentów wskazuje na to, że w radjofonji istotnie tkwią zadatki na samodzielną, odrębną formę publikacji.

Radjo służy do transmitowania muzyki i słowa mówionego. Pomińmy rolę, jaką spełnia, konkurując z prasą, a zwłaszcza jej działem informacji bieżącej: ta dziedzina zajmuje tu zresztą bardzo niewiele miejsca. Transmisje muzyki z sal koncertowych są coraz rzadsze i publiczność już dziś zorjentowała się, że najciekawsze są nagrania na płytach gramofonowych. Dlaczego tak jest? Czyżby koncert z Filharmonji np. nie mógł dorównać koncertowi nagranemu? Nie o to, oczywiście, chodzi. Czynny tu jest trafny instynkt, że na płytach muzyka już jest przygotowana w tej formie, w jakiej jedynie nadaje się dla radja, t. j. w zupełnej izolacji od całej strony wzrokowej „warsztatu“, a więc orkiestry i sali.

Podobnie sprawa przedstawia się ze słowem mówionem. Jego własne, najbardziej intymne wartości, możliwie dokładnie izolowane od przypadkowości min i gestów mówcy — oto ideał słowa mówionego w radjo. Gdzie tylko odczujemy brak strony wzrokowej, gdzie tylko słowo zamiera pod ciężarem spraw, których nie potrafi unieść, tam słowo traci swoją radjofoniczność i nie jest na miejscu.

Jak widzimy, radjo jest środkiem do zbliżenia konsumenta z wytworem, pozwalając całkowicie pominąć pośrednika. To jest oczywiście ideał, ale do tego ideału trzeba dążyć i będzie się z konieczności dążyło. Typ konsumenta, jaki radjo wytworzy, to człowiek skupiony.

(Artykuł ten jest skrótem poglądów Jana Ulatowskiego).

SŁUCHAJCIE

NAJWAŻNIEJSZE AUDYCJE Z WARSZAWY OD 7—12. I.

PONIEDZIAŁEK: 17 Konc. muz. współczesnej (skrzypce i fortepian): Taniejew: Bajka, De Falla: Hiszpańska Suita Ludowa.

WTOREK: 18.15 L. v. Beethoven: Sonata C-dur op. 53, 20.15 Wieczór literacki pośw. pamięci poety-powstańca M. Romanowskiego (tr. ze Lwowa). 21.15 Koncert międzynaro-d[illegible] muz. [illegible]kiej (tr. z Helsinek).

ŚRODA: 20 „Dawne piosenki“ oraz recytacje L. Ludwikowskiego wyk. Cz. Halski (tr. ze Lwowa). 21 Konc. Chopinowski, Polonez cis-moll op. 26; Mazurki a-moll op. 17, G-dur op. 50 i a-moll (pośm.); Nokturn e-moll op. 72; Ballada As-dur op. 47 — w wyk. H. Sztompki.

CZWARTEK: 17 „Dwa okna na V piętrze“ słuchowisko I. Dehnelówny. 18.15 Mendelssohn-Bartholdy: Trio d-moll op. 49 (skrzypce, wiolonczela, fortepian). 20.10 **Jan Kiepura** ostatni raz przed wyjazdem do **Hollywood** wystąpi w krakowskim Teatrze im. Słowackiego w „Tosce“ Pucciniego, poczem odśpiewa kilka aryj i pieśni (cały dochód wraz z tantjemami radjowemi przeznacza na Muzeum Narodowe w Krakowie). 22.25 Trans. muz. tan. z Buenos Aires (Ameryka Południ.).

PIĄTEK: 20.15 Konc. symf. z Filharmonji Warsz. p. dyr. G. Fitelberga, solista Z. Drzewiecki (fortep.), w progr. Bach, Beethoven, Respighi i Rathaus.

SOBOTA: 18.15 Recital organowy F. Nowowiejskiego. 18.45 „Serce przemawia“ reportaż z kliniki Uniwersytetu Jagiellońskiego. 21.45 „Co myślicie o słuchowiskach“ szkic literacki wygł. M. Melina.

Dział techniczny

Aparat radjowy zepsuty?!

Detektor jest dość kapryśną istotą. Jest to jednak aparat nieskomplikowany, dlatego wielu słuchaczy radjowych może sobie łatwo poradzić z jego kaprysami. Podamy tutaj kilka domowych sposobów naprawy uszkodzeń w słuchawkach, antenie i uziemieniu.

Słuchawki. Najczęściej spotykanem uszkodzeniem bywa tu przerwa w sznurze. Słuchawki możemy zbadać na jakiemkolwiek źródle prądu (np. na bateryjce od lampki kieszonkowej). Przykładając końcówki sznura do biegunów bateryjki, usłyszymy silne puknięcie; o ile zaś ono nie występuje, mamy w obwodzie jakąś przerwę t. j. przerwany sznur lub uzwojenie cewek elektromagnesów. Jeśli puknięcie słyszymy, należy jeszcze przytrzymać końcówki słuchawek przy biegunach bateryjki, potrząsając sznurem. O ile nie występują żadne trzaski i szmery, słuchawki są w porządku. W przeciwnym razie należy dać je do naprawy, żądając zmiany sznura. Dość często spotyka się jeszcze nierówny odbiór w słuchawkach: słyszymy mianowicie na jedną słuchawkę lepiej niż na drugą. Następuje to wskutek wadliwie dobranej odległości membrany od magnesów lub zwarcia uzwojenia w cewce elektromagnesu.

Antena. Stan jej zwykle łatwo jest skontrolować i zaobserwować, czy nie leży ona na dachu, lub czy nie styka się z innemi antenami. Zdarza się, że odbiór zwykle dobry pogarsza się po deszczu — oznacza to, że antena styka się z półprzewodnikiem (np. z tyczką antenową bez izolatorów jajkowych), który, będąc w stanie suchym prawie izolatorem, da je po zwilżeniu duży upływ prądu.

Uziemnienie. Jest to czynnik bodaj najważniejszy przy odbiornikach kryształkowych i bez przesady można twierdzić, że w tej klasie odbiorników uziemienie decyduje o dobrym odbiorze. Dlatego też nie można go pominąć przy badaniu odbiornika i instalacji. Słysząc często narzekania „kryształkowiczów“, że odbiór pomimo dobrej zewnętrznej anteny jest słaby, przytłumiony, podczas gdy u innych wystarczy siatka z łóżka do uzyskania pełnej siły głosu — można z pewnością twierdzić, że różnice te wynikają spowodu różnej jakości uziemienia.

Częste również bywają zaniki lub ściszenia audycyj, które występują bez żadnego określonego powodu i trwają od kilku godzin do kilku dni. Jest to również wadą uziemienia, które zmienia w szerokich granicach swą oporność i najlepszą radą jest przyłączenie wówczas przewodu uziemiającego do innego punktu sieci wodociągowej lub kanalizacyjnej. O ile odbiór nie polepszy się, należy połączyć przewód uziemiający z rurą gazową. (Przy aparatach lampowych nie należy używać rur gazowych jako uziemienia), lub pancerzem ołowianym kabla telefonicznego i zaobserwować przy którem połączeniu otrzymamy najlepszy odbiór.

Nauka śpiewu przez radjo we Włoszech

W Ameryce uczono przez radjo gry na fortepianie, w Polsce uczy się tańców — więc nie zabardzo nam imponuje włoski pomysł nauczania śpiewu na falach eteru. Z punktu widzenia szerzenia kultury muzycznej zapomocą mikrofonu jest to wszakże godne uwagi.

Nauka ta ma na celu dać nauczycielom metodę praktyczną, jednakową dla wszystkich szkół; dostarczyć licznym szkołom, przedewszystkiem wiejskim, pewnych środków niezbędnych przy nauce śpiewu; dopomóc nauczycielom, nie posiadającym głosu, słuchu, lub poczucia muzykalności; współpracować przy układaniu programów śpiewów chóralnych, obejmujących, poza hymnami patrjotycznemi, jeszcze repertuar wybrany.

Radjo Wiejskie nadawać będzie dwie lekcje śpiewu miesięcznie, prowadzone przez wytrawnego nauczyciela; odbywać się one będą przed mikrofonem z grupą dzieci ze szkółki powszechnej jednej z ludowych dzielnic rzymskich. Będzie to klasa dzieci, które nie miały uprzednio teoretycznego, ani praktycznego przygotowania muzycznego. Dwutygodniowa przerwa między lekcjami może być dogodnie wykorzystana dla repetycyj oraz objaśnień.

Oryginalna taksa abonamentowa. Rząd Unji Południowo - Afrykańskiej wprowadził jedyną w swoim rodzaju opłatę abonamentową. Opłata jest tem mniejsza, im większa odległość dzieli odbiornik od najbliższej rozgłośni, a więc: słuchacze zamieszkali w promieniu 100 mil ang. od najbliższej rozgłośni płacą 35 szylingów, w promieniu 250 mil — 25 szylingów, a poza obrębem tej odległości — 20 szylingów. Przewiduje się również stopniowanie taksy na odbiorniki umieszczone w wielkich magazynach, restauracjach itp.

Z tygodnia

Audycje sylwestrowo - noworoczne wypadły w tym roku nieco blado w zestawieniu z programem zeszłorocznym, gdy wszystkie rozgłośnie polskie brały udział w obszernym wspólnym programie. Kulminacyjnym punktem programu tegorocznego był nadany przez wesołą lwowską falę „Sąd nad rokiem 1934“, na plan zaś pierwszy wysuwała się — zgodnie z obecną tendencją programową — muzyczka do tańca.

Audycja lwowska była udana. Ale ujemną jej stroną było to, że wyznaczono jej w programie zbyt późną porę. Najwłaściwsze byłoby przecież poświęcić całą godzinę, tuż po wybiciu 12-tej, na specjalną audycję sylwestrową, a nie nadawać szablonową muzykę taneczną i kazać słuchaczom czekać aż do 1-szej na falę lwowską.

Pod względem rozplanowania muzyki tanecznej byłaby wskazana pewna celowość .Ogół klienteli radjowej to przecież nie lokale przeznaczone dla słuchaczy zbiorowych, ale domy prywatne, a przeważnie — rodziny. Kto chciał tańczyć, szedł na miasto, a kto w domu zostawał, pragnął wesołej rozrywki — i spora część słuchaczy byłaby wolała usłyszeć Lwów wcześniej.

Jest to jeden z fragmentów tej samej sprawy, o której już wielokrotnie była na tem miejscu mowa, czy to jeśli chodzi o zbyt późno nadawaną warszawską „Lożę Szyderców“ (a którą przecież nadawać można o każdej porze, bo nagrywana jest na stalograf), czy o nadmiar muzyki tanecznej w godzinach południowych i popołudniowych, kiedy nikt nie tańczy i przeważna większość pragnęłaby muzyki lekkiej lub popularnej, ale — posiadającej jakąś wartość.

*

Co do samej wesołej fali ze Lwowa, stoi ona w czasie ostatnim w bardzo gorącym ogniu dyskusyj, zarówno na łamach pism jak i w listach nadsyłanych w całym kraju do poszczególnych rozgłośni. Ścierają się z sobą zwolennicy i przeciwnicy. W czasie tej walki front samej fali doznał poważnego osłabienia wskutek skrócenia jej trwania do pół godziny. Nie powinno to być żelazną regułą, obowiązującą mechanicznie, bo o ile w wielu wypadkach, gdy Lwów nie miał zbyt wiele do powiedzenia, uszczerbek dla rozgłośni i słuchaczy nie jest wielki, to znowu przy programach szerzej pomyślanych ten króciutki czas (a rok temu była przecież cała godzina) absolutnie nie wystarcza i n. p. ubiegłej niedzieli nie starczyło już miejsca dla Szczepka i Tońka, choć byli obecni w studjo i na początku „fali“ przemówili parę słów.

Ta zaś para stanowi trzon całego zespołu — jedna naiwna riposta Tońka lub wybuch jego rozbrajającego śmiechu większy efekt wywołują niż tuzin innych dowcipów. Choćby więc w formie fragmentarycznej, nie powinno ich braknąć w żadnym programie niedzielnym — nawet w razie nieobecności jednego, winien się zjawiać przed mikrofonem drugi. Znacznie natomiast możnaby skrócić dialogi pp. Monderera i Fleischera, którzy coraz już rzadziej mają coś nowego do powiedzenia. Dobrą inowacją okresu ostatniego jest „wesoła piątka“.

Fala lwowska powinnaby także, uświadamiając sobie swój charakter obecny ogólnopolski i niejako reprezentatywny, unikać rzeczy, które z tem dysonują. Do takich należy n. p. składanie na Sylwestra indywidualnych życzeń przez wszystkich członków zespołu rozmaitym znajomym w całym kraju — zły obyczaj, który wprawdzie już się zakorzenił, ale który musi być wykorzeniony, bo jest dla słuchaczy raczej irytujący.

*

W warszawskiej „Loży Szyderców“ z poprzedniej soboty udany był szczególnie Orwid, doskonały w opowiadaniu historji z czkawką, dobry w scenie u dentysty. Ostatnia „Loża“ w odmiennem wydaniu ujmująca temat „Klubu kawalerów“ Bałuckiego, zyskała sobie, dzięki swej wesołości uznanie słuchaczy.

Natomiast słuchowisko wileńskie „Cichy wieczór w swojem kółku“ nie wzbogaci plusów tej rozgłośni, i tak niestety w ostatnich czasach mocno rzedniejących. Miejmy nadzieję, że czasowe kierownictwo p. Marynowskiego doprowadzi ponownie do równowagi pracę radja wileńskiego, które dało w roku ostatnim kilka słuchowisk bardzo udatnych, radjofonizując rozmaite obrazki lub zdarzenia z przeszłości — a które w dziedzinie dzisiejszości idzie po ścieżynce partykularyzmu i nie dostrzega na niej, że wchodząc na wysoką antenę raszyńską i mówiąc przez nią na całą Polskę trzeba także stać na odpowiednim poziomie artystycznym.

Omawiane słuchowisko, samo w sobie wcale zajmujące jako scenka z życia, nie było jednak słuchowiskiem, a zatem tworem teatralnym, mającym własne wartości artystyczne. I dlatego byłoby zupełnie na miejscu jako próbka wileńskiego „regjonalizmu“, ale do Teatru Wyobraźni się nie nadawało.

*

W poprzednią niedzielę mieliśmy pokazową audycję, jak powinna być nadawana muzyka lekka. Było to półtorej godziny, w ciągu której Wiedeń transmitował na Polskę cykl „Od Straussa do Lehara“. W najstaranniejszem wykonaniu, bez niepotrzebnych „inscenizacyj“ słownych, audycja ta była prawdziwem wytchnieniem i rozrywką. A u nas zbyt często jeszcze myśli się, że wesołość polega na jaknajwiększej huczności i że słuchacz dopiero wtedy naprawdę wypoczywa, gdy mu uszy puchną.

Po środowym koncercie Chopinowskim nadawał Kraków audycję melodeklamacyjną Hanki Ordonówny, w której stronę muzyczną reprezentowało dwóch kompozytorów: Chopin i p. Boruński. Może troszeczkę niedobrana para? I może ten „Chopin na lekko“, bezpośrednio po „Chopinie na poważno“ nie był w dobrym guście? Bo niezaprzeczone walory ekspresyjnej deklamacji p. Ordonówny mają to do siebie, że nie stanowią interpretacji muzyki, ale że strona muzyczna jest tylko cieniutką podszewką, aby na jej tle wystąpiły słowa. W tym wypadku wprawdzie słowo niebyle jakie, bo Tuwima. No ale dlaczego koszty tego ma płacić Chopin, i to właśnie w środę, kiedy słuchacz jest nastawiony na kult jego twórczości, a nie na używanie jej jako materjału do — przemysłu artystycznego.

Marjan Grzegorczyk.

J. B. Priestley 25)

BOHATER

— Bezpieczniej, o wiele bezpieczniej.

Habble czuł się znacznie raźniej w towarzystwie tego młodego chłopca, niż z wielkiemi rybami, jak Shuckleworth czy Kinney.

— Rozumiem, czemu tak mówi, — powiedział rozsądnie.

— I ja też rozumiem, — odpowiedział tamten, mrużąc znowu po łobuzersku oko — ale na pańskiem miejscu upiłbym się dziś i byłbym pijany aż do końca tego bałaganu. Chodźmy już stąd.

— Z taką twarzą? Ależ jestem upudrowany.

— To nietyle wygląda okropnie, ile paskudnie pachnie. Zupełnie zapach podrzędnej chórzystki z rewji, niemającej zbyt wiele powodzenia w Stockton-on-Tees albo Ashton - under Lyme. Może będzie się tu można umyć, choć na to nie wygląda.

Znalazło się jednak coś do mycia i Charlie wyszorował sobie twarz porządnie mydłem. Hughson zawołał taxi.

— To pańska waliza?

— Tak, Cały mój bagaż.

— To ich dopiero zatka w „Nowym Cecilu“. Ale tem lepiej. Co pan tam ma w środku? Starą flanelową koszulę nocną, ranne pantofle i skarpetki na zmianę?

— Coś w tym rodzaju.

— Mniejsza o to. Sądzę, że jutro sprawią panu całą wyprawę. Jeżeli się mylę, to reklama nie jest już tem, czem była dawniej. Radzę panu brać pełnemi rękami. Obrabować to miasto. Zniszczyć je i spalić!

Gdy samochód zawiózł ich pomiędzy morze zatrzymanych czerwonych autobusów, Hughson położył dłoń na ramieniu Charliego i powiedział, patrząc mu w oczy:

— A teraz mówię do pana nie, jak dziennikarz — Boże zachowaj! — ale jako zwykłe dziecko swej matki. I pragnę odpowiedzi nie od bohatera, nie od zbawcy całego miasta, nie od Anglika, który spełnił swój obowiązek, ale od człowieka, syna swego ojca. Czy rzeczywiście zrobił pan coś tak nadzwyczajnego w tym... jak to się nazywa? Uttertonie?

— Nie, — odparł Charlie szczerze.

— Byłem tego pewien. Nasza stara gazeta nie zeszła jeszcze do tego stopnia na psy, żeby była skazana na prawdziwe wiadomości. Więc, wyssane z palca, co? Doskonale! Nie zeszliśmy z naszej linji.

Charlie był zdumiony: oto, poznawał całkiem inny typ dziennikarza, niż Kinney czy Shuckleworth. Był to jeden z tych spryciarzy, którzy za dwa pensy mogą opowiedzieć cokolwiek się zechce. Mimo to uważał go za sympatycznego. Jego ciemna twarz, jednocześnie stara i młoda miała coś pociągającego. Charlie znał już typy w jego rodzaju, które wszystko biorą z zabawnej strony, i stroją małpie miny; w każdej fabryce i każdej piłkarskiej drużynie znajduje się taki typ.

Taksówka zatrzymała się przed olbrzymim nowym gmachem, tuż koło portu.

— „Nowy Cecil“ — oznajmił Hughson, pokazując ręką. — Pańska przyszła rezydencja na tydzień lub dwa tygodnie, — może na następne dziesięć lat, o ile się znajdą goście, co pana poprą. Ostatni krzyk luksusu... nie, „super - luksusu“ w Londynie. Niebrzydko się tam mieszka.

— Tutaj się zatrzymujemy? — zawołał Charlie, oglądając z przestrachem potężny gmach. — Nie mogę tu mieszkać.

— Będzie pan tu mieszkał. Nic łatwiejszego. Wszystko jest do pana dyspozycji. Muszą zrobić reklamę, a stary jest tu jednym z dyrektorów.

— Jaki stary?

— Właściciel „Trybuny Codziennej“, „Niedzielnego Kurjera“, i innych dzienników i tygodników. Jest on dyrektorem tego małego gniazdka, ale nie przypuszczam, aby był tak głupi, żeby tam wkładać pieniądze, gdyż to nigdy nie przyniesie pieniędzy.

— Ileż kosztuje pokój w takim hotelu?

— Nie mogę panu powiedzieć dokładnie. Żyjąc jaknajskromniej, sypiając w łóżku szafowem bez kąpieli, trzeba płacić prawdopodobnie cztery gwineje dziennie. Ale, zachowując wielki styl, — jak to pan zrobi, mój przyjacielu, gdyż ja już tego dopilnuję, — cena może wynieść osiem, do dziesięciu gwinej dziennie.

Charlie nadął policzki powoli pokręcił głową, wzdychając.

— To nie ma najmniejszego sensu — powiedział wreszcie.

— Sensu! — zawołał Hughson, kiedy zatrzymali się przed drzwiami. — Niech pan tu o tem nie mówi. Wyjechał już pan ze swojej dziury. Tutaj się nie zastanawia nad takiemi głupstwami. Niech pan spojrzy na tych dwóch ludzi, przebranych za marszałków dworu arcyksięcia, niech pan spojrzy na te lampy, zapalone, mimo jasnego dnia, na te drzwi, tak zbudowane, żeby do hallu nie przedostawało się ani odrobinę powietrza... Proszę — zwrócił się do portjera — oto walizka tego pana, proszę ją zanieść.

(D. c. n.).

Technika fałszowania pieniędzy

Niezwykłe oszustwo portugalskich fałszerzy

Pamiętne jest oszustwo na wielką skalę, popełnione przy pomocy prawdziwych banknotów portugalskich, które były właściwie fałszywemi. Pewna szajka oszustów zgłosiła się ze sfałszowanemi dokumentami dyplomatycznemi w największej angielskiej fabryce banknotów i zamówiła nowe banknoty portugalskie na sumę 25 miljonów franków w złocie. Banknoty, po sporządzeniu ich, wydano szajce oszustów i dopiero, gdy pojawiły się prawdziwe banknoty, wydane przez Bank Państwowy w Lizbonie, które posiadały te same numery, co banknoty, wykonane w Anglji, oszustwo wyszło najaw. Oczywiście, ponieważ banknoty oszustów wykonane były na prawdziwym papierze państwowym i w prawdziwej fabryce, znajdowały wszędzie nabywców. Był to niezwykły wypadek w dziejach fałszerstwa banknotów.

FAŁSZERZE-CHAŁUPNICY

Przy fałszerstwach rozróżniamy zawsze dwa typy: prymitywny i techniczny. Ostatni typ posiada różne stopnie podobieństwa. Obecnie kwitnie znów na wielką skalę fałszerstwo banknotów. Główny kontyngent, w międzynarodowym ruchu fałszowanych banknotów i monet, stanowią mniejsze banknoty, ponieważ łatwiej się ich pozbyć, niż banknotów na większe sumy. Do prymitywnych sposobów fałszowania należy rysunkowe odtwarzanie i malowanie banknotów lub też bicie monet z prymitywnego stopu. Kiedy dzisiaj nawet w najodleglejszych krajach zbyt malowanych banknotów jest niemożliwy, fałszywe monety znajdują zawsze nabywców.

FAŁSZERZE - FABRYKANCI

Technicznie doświadczeni fałszerze pracują albo przy pomocy litografji, fotograficznej odbitki prawdziwych banknotów lub przy pomocy reprodukcji. Ponieważ prawdziwych przyrządów do bicia monet nie można zdobyć, fałszerze posługują się małowartościowemi aparatami. Nienagannych falsyfikatów monet nie ma, zwłaszcza rzadkie są ząbki na krawędzi monet. Fałszowanie banknotów jest ważniejsze i donioślejsze w skutkach, niż fałszowanie monet, które ogranicza się jedynie do monet srebrnych. Ale nawet przy doskonałych środkach technicznych, nie można naśladować banknotów tak idealnie, ażeby nie zawierały jakichś różnic. Wielką rolę odgrywa papier, następnie zabarwienie, dokładność druku, wyrazistość obrazów i sposób umieszczenia włókien oraz znaku wodnego.

Kiedy w prawdziwych banknotach włókna umieszczone są w papierze, fałszerze umieszczają je na powierzchni papieru. Jeśli włókna takie można zdjąć z banknotu scyzorykiem, jest rzeczą pewną, że banknot jest fałszywy.

FAŁSZOWANIE DOLARÓW

Fałszowanie banknotów dolarowych wymaga przynajmniej kilku lat technicznego przygotowania. Banknoty dolarowe sporządzone są przy pomocy rotograwjury, na oryginalnych stalorytach. Staloryt, którego wykonanie trwa kilka miesięcy, używany jest bezpośrednio do druku. Przytem, odwrotnie niż przy zwyczajnym druku, farbę wpędza się do stalorytu. Odcienie barw uzyskują w ten sposób na papierze formę reliefu. Dlatego dobrych falsyfikatów prawie nie ma. Znacznie lepsze falsyfikaty daje miedzioryt.

CO TO JEST PRZERABIANIE?

Od sporządzania fałszywych banknotów należy odróżnić t. zw. „przerabianie“ prawdziwych banknotów. Fałszuje się w ten sposób 1-dolarowe banknoty, że do jedynki dopisuje się zero. Próbowano również fałszować banknoty 100-dolarowe. W Niemczech fałszowano w czasach inflacji marki, zmieniając „miljony“ na „biljony“.

Najtrudniej fałszować angielskie funty, ponieważ każdy banknot na pewną sumę posiada inną wielkość. Innym sposobem fałszowała banknotów jest puszczanie w obieg starych amerykańskich banknotów z napisem „Confederaded States of America“, które są wycofane z obiegu i podobne łudząco do nowych banknotów z napisem „United States of America“. Handel temi banknotami kwitnie specjalnie we Włoszech.

Strzałami przepędził pasażerów z wagonu

nie chcąc im ustąpić ławy, na której spał

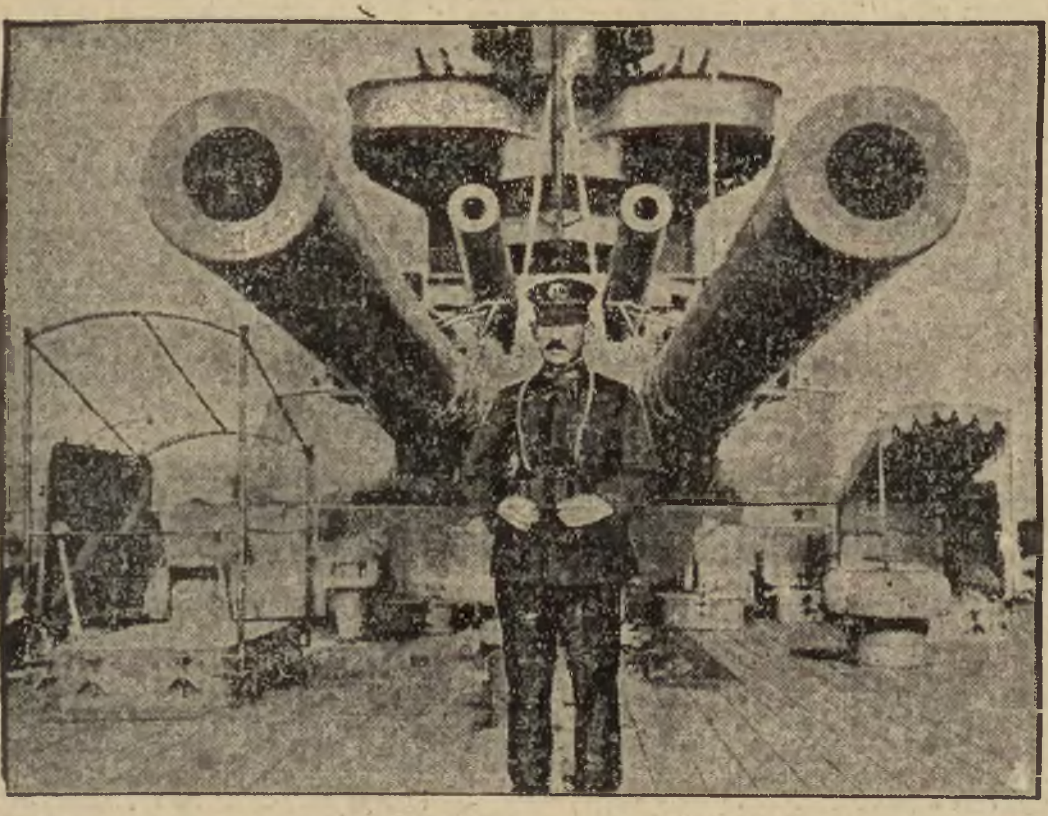
RADOM, 6. 1. — W pociągu, zdążającym z Krakowa do Warszawy, niedaleko stacji Sędziszów, zdarzył się wypadek niecodzienny.

W przedziale III klasy drzemał wyciągnięty na ławie zupełnie pijany dozorca więzienny w mundurze. Wobec tłoku pasażerów wezwano go do zmiany pozycji i zrobienia miejsca innym pasażerom.

Ta propozycja tak rozgniewała pijanego dozorcę, że dobył z kieszeni rewolwer i zaczął naoślep strzelać, wywołując wśród pasażerów wielką panikę.

Pasażerowie w popłochu opuścili niebezpieczny wagon, co bardzo ucieszyło pijanego osobnika, który powtórnie wyciągnął się na ławie i zasnął spokojnie. Dopiero na stacji w Sędziszowie trzech policjantów z bronią w ręku wkroczyło do przedziału, z którego usunięto pijanego pasażera. Ustalono przytem nazwisko awanturnika.

Nowy głównodowodzący wojennej floty japońskiej



admirał Saukihi Takahashi na tle armat pancernika „Yamasziro“.

Co się stało?

Wczoraj: śnieg — mróz silniejszy,
Trzech Króli — pozatem niedziela.
Na wódce był Laval u króla
Wiktora - Emanuela,
a potem noc spędził z Benitem —
wenecką. karnawałową,
Mac Donald im błogosławił —
a oni — mówili rzeczowo.
To było nocą, w Italji —
a Roosvelt, w dzień, w Waszyngtonie,
przemawiał o rozbrojeniu —
w rozbrajającym tonie.
I jeszcze inne są witze
godne zastanowienia —
techniczno - lotnicze: jak wodę
w Ameryce — w wódkę się zmienia.
Podobno najlepszy sposób:
przelecieć nad Atlantykiem,
a potem serca rodaków
wzruszać swym pamiętnikiem.
Dalsze nowiny: w Brazylji
strajk wśród tubylców wciąż wzrasta,
na Tahiti — chodzi się nago
i śpiewa piosenki Własta,
w Chicago — gadających papug
konkurs był niebanalny —
w Warszawie też jest „Chicago“
a konkurs — nieoficjalny.

M. L. K.

Skarb w śmietniku

Niezwykła uczciwość ubogiego gałganiarza

„Warszawer Radjo“ podaje opis ciekawego zdarzenia, jakie w tych dniach miało miejsce na Pradze.

Przy ul. Brzeskiej mieszka młode żydowskie małżeństwo S. Mąż jest pracownikiem handlowym i po całych dniach pracuje poza domem. Niedawno chcąc wziąć udział w większym interesie, podniósł złożone w swoim czasie w P. K. O. 2000 złotych i oddał je na przechowanie żonie, aż do czasu, kiedy będą mu potrzebne.

Kiedy po kilku dniach zwrócił się do żony o pieniądze, okazało się, że zginęły. Ponieważ klucz od szafy, w której były schowane pieniądze, miała tylko żona, podejrzliwy mąż zarzucił jej, że te pieniądze sobie przywłaszczyła. Nieszczęśliwa małżonka zaklinała się, że nie wie, co się z pieniędzmi stało. Mąż jej jednak nie wierzył i był tak zirytowany, że aż postanowił z nią się rozwieść. W tym celu udał się już do rabina Mendelsona. Oczywiście rozwodu natychmiast nie otrzymał, gdyż wymaga to dłuższych formalności, tem niemniej młoda małżonka była zrozpaczona.

Przed kilku dniami zgłosił się do pani S. jakiś gałganiarz (chrześcijanin) i przyniósł jej banknot 100-złotowy, mówiąc, że podczas przeglądania śmietnika ten banknot tam znalazł, a że słyszał o nieszczęściu pani S., więc, jakkolwiek jest bardzo ubogim człowiekiem, sumienie nie pozwoliło mu przywłaszczyć sobie tych pieniędzy. Równocześnie gałganiarz wyraził przypuszczenie, że w śmietniku mogą się znajdować i pozostałe pieniądze, które pani S. zaginęły. Uradowana pani S. dała gałganiarzowi 10 zł. i pobiegła natychmiast do śmietnika, gdzie po dłuższych poszukiwaniach znalazła całe brakujące 1900 złotych. Radość jej jest nie do opisania. Zbyt nerwowy mąż, dowiedziawszy się o znalezieniu pieniędzy, przeprosił ją jak mógł najgoręcej i młode małżeństwo znów nadal może prowadzić szczęśliwe życie.

Twórcą szczęścia młodego małżeństwa jest uczciwy gałganiarz.

Marek Romański 91

PODWÓJNE ZYCIE GRETY NIELSEN

Na kilka dni przed przybyciem takiego łącznika, profesor otrzymywał zazwyczaj kartkę pocztową o zupełnie niewinnej treści. Kartki takie nadchodziły z rozmaitych miejscowości Polski, a w treść ich była zawsze zręcznie wpleciona informacja, w jakim dniu tygodnia wysłannik niemieckiego wywiadu zgłosi się po odbiór raportu. Ponieważ było zgóry umówione o jakim deseniu krawat przypadał w takim wypadku na każdy dzień tygodnia, wszelkie omyłki były wykluczone.

Zdawaćby się mogło, że tak wyrafinowanie obmyślony sposób udzielania przez Wrangla wiadomości centrali niemieckiego wywiadu w Berlinie, żadną miarą nie może być rozkonspirowane, chyba tylko przez zdradę. O ile chodziło o samego profesora, uważał on swój system za niedościgniony i gwarantujący mu zupełne bezpieczeństwo. A jednak ta właśnie jego metoda...

Stary nauczyciel języków był zdziwiony i zaniepokojony, ponieważ od dłuższego już czasu nie otrzymywał awizującej pocztówki i przestali się zjawiać łącznicy wywiadu niemieckiego po odbiór raportów. Nie wiedział, jak sobie to wytłumaczyć, tem bardziej, że materjału miał moc. A więc w pierwszym rzędzie sensacyjne szczegóły o nowym silniku dla polskich samolotów wojennych, jaki właśnie znajdował się w próbach. Następnie może mniej ważne, ale w każdym razie zawsze interesujące informacje o przesunięciu kilku pułków do innych garnizonów. Wreszcie sprawę tajemniczą, w której mogło się nic nie kryć, a która również dobrze mogła być rewelacją. Sprawą tą było przypadkowe trafienie na ślad jakiejś szwedzkiej dziewczyny, pozbawionej swobody ruchów i trzymanej w jednym z domów zdrowia pod Warszawą.

W odczycie radjowym Wrangel mógł podać tylko bardzo pobieżne informacje na ten temat, natomiast w przygotowanym raporcie rozwodził się szerzej nad tą sprawą, zaznaczając, iż dobrzeby było, gdyby wywiad niemiecki zajął się wyświetleniem zagadki owej Grety niewiadomego nazwiska, która wołała w języku szwedzkim, iż pragnie udać się do Berlina.

Materjał był więc obfity, raport przygotowany, ale nikt nie zgłaszał się po jego odbiór. Wrangel był niespokojny, ponieważ nie lubił trzymać w swym pokoju niczego, co mogłoby go zdradzić. Nieprzesłany raport drażnił go, ponieważ miał zwyczaj wyzbywania się wszelkich notatek, które tylekroć stały się zgubą niejednego szpiega. Niepokojowi temu dał swój wyraz, zaznaczając szyfrem w wygłoszonym odczycie radjowym, że bliższe szczegóły o poruszonych sprawach prześle zapomocą systemu „dwu krawatów“ i zapytywał dlaczego tak dawno nikt się do niego nie zgłosił. Z ułamków niekompletnego odbioru porucznik von Winnicky domyślił się właśnie tego żądania profesora, a niczego więcej.

Niepokój Wrangla był uzasadniony, ale wytłumaczenie przerwy w odbiorze raportów było jasne i logiczne, choć starszy pan o tem nie wiedział.

A nie wiedział, że podczas aresztowania Iskandra Patrasa, dokonanego naskutek denuncjacji, znaleziono przy byłym majorze wojsk greckich szereg nazwisk niemieckich agentów, działających a terenie Polski. Iskander Patras nie zdołał wprawdzie wydać nazwisk tych agentów owej tajemniczej kobiecie, która się nie zjawiła, ale pułkownik Lucius uważał za stosowne zrobić to, co zrobiłby na jego miejscu każdy szef wywiadu, tem więcej, że istniały równocześnie podejrzenia, iż to obcy wywiad zgubił w ten sposób w osobie Greka szpiega pracującego na dwie strony. W tym wypadku nazwiska agentów niemieckiego wywiadu, które Iskander Patras miał rzekomo dopiero teraz sprzedać, były już spewnością dawno znane wywiadowi ościennego państwa i zostały podsunięte Grekowi celem zdemaskowania go.

Krokiem, który zrobił pułkownik Lucius natychmiast po zaaresztowaniu Patrasa, było bezzwłoczne wycofanie z terenu sąsiedniego państwa nietylko tych agentów niemieckich, którzy znaleźli się na liście Greka, ale również i szereg innych. W liczbie tej nie było naturalnie Anatola Wrangla. Prosta rzecz, że odwołanie licznych agentów, wrosłych już w teren i znających stosunki i zastąpienie ich nowymi, musiało wywołać zarówno pewne zamieszanie, jak i zahamowanie toku normalnej pracy wywiadowczej. I to był własne powód dla którego profesor Wrangel daremnie czekał tak długo na zjawienie się łącznika i odebranie gotowego już raportu.

Aż wreszcie pewnego ranka, w kilka dni po odczycie radjowym, wygłoszonym przez profesora, nadeszła kartka awizująca swą niewinną pozornie treścią, przybycie łącznika niemieckiego wywiadu w ciągu najbliższego piątku.

Anatol Wrangel po przeczytaniu pocztówki spalił ją natychmiast z właściwą sobie przezornością. Następnie wybrał krawat, który, w myśl ustalonego kodu, przypadł na ten dzień tygodnia i wszył w materję kilka cienkich karteczek, zawierających treść raportu. Podczas czynności tej zastanowił się raz jeszcze nad odkryciem swem, dokonanem w sanatorjum doktora Zabielskiego, ale ani przez myśl mu nie przeszło, że z chwilą, gdy Berlin otrzyma wyczerpująco uzupełnienie szyfru, przesłanego drogą radjową, tajemnica owej Grety zostanie wyjaśniona natychmiast i bez żadnych trudności.

W piątek rano, ubierając się, profesor Wrangel ozdobił swój kołnierzyk krawatem, zawierającym zaszyty raport i oczekiwał przybycia agenta. Jedynym znakiem rozpoznawczym między nimi miała być właśnie identyczność krawatów.

W życiu każdego człowieka, prowadzącego nawet najbardziej szarą i mało błyskotliwą egzystencję, jest zawsze jeden taki dzień, w którym naprzeciw owej istoty o zupełnie przeciętnych kolejach losu, ni stąd ni zowąd wychodzi na spotkanie przygoda. Przygoda niecodzienna, zadziwiająca, podobna do czegoś, co widzi się tylko w filmach, podobna do czegoś, o czem czyta się czasami w książkach lub gazetach. Przygoda, owiana czarem niepokojącego romantyzmu, przygoda, o której taki człowiek pamięta przez całe życie, znajdując w odtwarzaniu jej zawsze jednakowo miły temat do opowiadania.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa Nowy Świat 22. Telefony 6 66 99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6 66 62 (dział polityczny - ekonomiczny) 6 36 ... (dział miejski i liter.-art.); 6 66 5... (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691 64 Prenumerata 691 66 Wydział ogłoszeń 691 56 Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; W... Cyganka 26 tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa wraz z „Tygodnikiem Literacko-Artystycznym“ zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — ... gr. Nadesłane i reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł.. Lekarskie — 30 gr. Nekrologja po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.) Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.
Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA